



Centrum Stosunków Międzynarodowych
Center for International Relations

Raporty i Analizy

5/03

Jerzy Kranz

Oczekiwania i rzeczywistość: uwagi o współpracy polsko-niemieckiej

Raport powstał we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera.

CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

ul. Emilii Plater 25, 00-688 Warszawa
TEL.: (22) 646 52 67, FAX: (22) 646 52 58
www.csm.org.pl, info@csm.org.pl

Początek XXI wieku oraz kilkanaście lat upływających od historycznej zmiany w stosunkach polsko-niemieckich skłaniają do refleksji nad ich rozwojem. W roku 1989 rozpoczął się nowy etap: słabną argumenty historyczne, skończył się etap polityki porozumienia i pojednania, do historii przechodzą też spory i ludzie, którzy kształtowali tę politykę. W elitach politycznych obu państw zaszła pokoleniowa zmiana. Zmienił się obraz świata, w tym Europy.

Trzeba jednocześnie pamiętać o swoistym wkładzie Polski w zerwanie żelaznej kurtyny i zjednoczenie Niemiec, a także przychylności polskich elit opozycyjnych (później rządowych) temu zjednoczeniu i członkostwu całych Niemiec w NATO. Jest to już jednak historia, na której nie można wyłącznie opierać budowy przyszłości.

Polska i Niemcy nie były i nie są skazane na wieczną wrogość ani na wieczną przyjaźń. Oba kraje potrzebują jednak co najmniej dobrego sąsiedztwa, zaś dobre stosunki polsko-niemieckie stanowią wkład w stabilność polityki europejskiej, w tym regionu Europy Środkowej. Nie zapominając o przełomowej zmianie, spoglądać trzeba w przyszłość i przymierzać obecną sytuację do naszych potrzeb i długofalowych celów. W tym kontekście poziom politycznej satysfakcji wydaje się obecnie umiarkowany.

I.

Radykalna i pozytywna zmiana w relacjach polsko-niemieckich stała się ważnym elementem dorobku europejskiego, i to z dwóch względów. Po pierwsze, integracja europejska przyczyniła się do przełamania zadawnionych antagonizmów, ale bez przewyciężenia polsko-niemieckich sporów trudno byłoby sobie wyobrazić zjednoczenie Europy. Po drugie, dla innych krajów interesujący może być udany sposób wychodzenia z historycznego konfliktu w sercu Europy.

Z perspektywy czasu, polityka premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz ministra spraw zagranicznych, Krzysztofa Skubiszewskiego, wobec Niemiec i Europy okazała się owocna i dowiodła słuszności swych założeń. Kładła ona fundamenty i wyznaczała dalekosiężne

cele. Najważniejsze problemy w stosunkach polsko-niemieckich zostały zamknięte i oba państwa mogą się czuć z tego powodu zadowolone. Otwarto nowy rozdział. Pierwsza faza tego okresu polegała na budowie instytucji i stworzeniu norm prawnych, które pozwoliłyby nadać nową strukturę stosunkom polsko-niemieckim, druga zaś na wypełnieniu ich treścią. Treść tych relacji jest bez wątpienia bogata i zupełnie inna niż przed 1989 r., z korzyścią dla obu państw i społeczeństw oraz dla Europy. Problem polega jednak na tym, by nadać im jakościowe impulsy oraz partnerski charakter. Do tego potrzeba woli i wysiłku obu stron.

Pojawia się w tym kontekście pytanie, czy i w jakim stopniu istnieje lub może istnieć polsko-niemiecka zbieżność celów politycznych, prowadząca do wspólnoty interesów (termin sformułowany przez ministra Skubiszewskiego) i partnerstwa? Wspólne cele nie muszą wykluczać kontrowersji co do bieżących interesów i metod ich realizacji. Współpraca i wspólnota nie wykluczają doraźnych zadrażnień lub polemik, czego najlepszym przykładem są stosunki francusko-niemieckie. W przypadku Polski i Niemiec, różnice poglądów w niektórych kwestiach nie muszą i nie powinny przekreślać szans partnerskiej współpracy w regionie przygranicznym lub w wybranych segmentach integracji europejskiej. Co więcej, niekiedy jasne wyłożenie własnych interesów może temu sprzyjać.

Ze względu na różnice potencjału politycznego, gospodarczego lub wojskowego Polska nie dorównuje roli, jaką w polityce Niemiec odgrywają USA, Francja, Wielka Brytania lub Rosja. W tym sensie Polska nie jest dla Niemiec kontrahentem równoważnym, chociaż jest szansa, by stała się równoprawnym.

Słysząc w Polsce głosy, iż kwalifikowanie stosunków polsko-niemieckich w kategorii wspólnoty interesów lub partnerstwa jest nadużywaniem słów i wyrazem rytualnego samozadowolenia. Chodzi bowiem o to, czy Polska jest dla Niemiec ważnym celem politycznym i czy traktowana jest partnersko. Na pierwszą część pytania odpowiedź jest raczej pozytywna, na drugą negatywna. Opinie te nie są pozbawione podstaw, trzeba jednak unikać sytuacji, w której wyleje się dziecko z kąpielą. Są bowiem przesłanki po temu, by sądzić, iż załóżki takiej wspólnoty istnieją, problem natomiast w tym, jak w stosunkach polsko-niemieckich przejść od dobrego sąsiedztwa do partnerstwa.

Formuła ministra Skubiszewskiego nie opierała się tylko na pobożnych życzeniach, nie dotyczyła wieczności i nie obejmowała całości polityki zagranicznej, a jedynie jej ważne fragmenty (zamknięcie problemu granicy przez odpowiednią regulację traktatową, rozwój współpracy gospodarczej oraz dążenie do systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie). Cele te udało się w pełni lub w części osiągnąć i nie ma powodów, by tak zarysowaną linię krytykować. Jednocześnie jednak wspólnota interesów jest strukturą ruchomą, polegającą na wspólnym wyznaczaniu coraz to nowych celów politycznych. Partnerstwo nie oznacza zatem ani pełnej zgody, ani wszechpartnerstwa. Innymi słowy, nie należy koncepcji wspólnoty interesów z góry przekreślać, trzeba jednak woli politycznej oraz odpowiednich instrumentów.

Polska ma kłopoty ze znalezieniem właściwej pozycji zarówno z Niemcami, jak i z Rosją. Po stronie niemieckiej dają niekiedy znać o sobie negatywne – wynikające z historii – skojarzenia Wschodu. W ostatnich 200 latach Niemcy miały na Wschodzie jednego partnera – Rosję, z którą załatwiały między innymi sprawy Polaków. Tendencja ta, wprawdzie słabnąca, obecna była w polityce niemieckiej jeszcze w latach 1990-tych. Z kolei Rosja z trudem przyjmuje sytuację, że po latach rządzenia w Warszawie przez swych namiestników musi obecnie prowadzić politykę nie tylko wobec Niemiec czy Francji, ale również wobec Polski, Węgier czy państw bałtyckich. Mimo radykalnej zmiany sytuacji w Europie po 1989 r. echa historii, choć słabiej, to jednak pobrzmiwają. Jeśli łączyć z tym jakieś obawy, to nie tyle o nowe Rapallo, ale o kształt polityki europejskiej. Dla Polski najgroźniejsze jest znalezienie się w swego rodzaju cieniu, na peryferii.

Daje tu również o sobie znać swego rodzaju historyczna psychologia. Np. Francja, z którą Niemcy prowadziły długoletnie wojny, traktowana jest mimo wszystko z estymą, wynikającą z historii politycznej oraz kultury tego kraju. Wschód kojarzył się Niemcom najczęściej jako region nieucywilizowany i nierozwinięty, z czego wynika często podejście paternalistyczne. W ostatnich kilku latach przykładem może być stanowisko rządu niemieckiego w kwestii dodatkowych świadczeń dla robotników przymusowych, gdzie w początkowej fazie negocjacji (ograniczonej do kontaktów amerykańsko-niemieckich) strona polska była całkowicie pominięta. Inny przykład to podejście do Polski w takich sprawach jak roszczeniowa rezolucja Bundestagu z 1998 r. albo próby (na szczęście wcześniej zatrzymane) podobnej uchwały przy okazji 10. rocznicy Traktatu polsko-niemieckiego (trudno sobie wyobrazić, żeby posłowie niemieckiego Bundestagu wpadli na

taki pomysł przy okazji 50-lecia Traktatu Elizejskiego). Kolejny dowód to zdawkowe informacje w prasie niemieckiej o przemówieniu Lecha Wałęsy przy okazji wizyty prezydenta RFN w Warszawie w 50. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego oraz fakt, że żadna gazeta niemiecka nie opublikowała nawet skromnych fragmentów ważnego przemówienia ministra spraw zagranicznych RP (Bronisława Geremka), wygłoszonego w dniu 28 stycznia 2002 r. (obchodzony w RFN od niedawna Dzień ofiar narodowego socjalizmu). W ten kontekst wpisują się też niektóre niemieckie żądania związane z wysiedleniem Niemców po II wojnie światowej (kierowane głównie wobec Czech i Polski, a np. nigdy wobec Rosji). Nie są to wszystko przypadki.

Przykładem trudnej współpracy, choć w mniejszym stopniu ze strony niemieckiej, jest też tzw. Trójkąt weimarski. Wbrew różnym przypuszczeniom Polska nie jest zainteresowana tworzeniem w tej postaci jakiegoś nowego bloku, jednak nowy kształt integracji europejskiej lub bezpieczeństwa międzynarodowego mógłby stanowić dobry przykład takiej trójstronnej współpracy. W innych istotnych kwestiach, jak np. współpraca kulturalna i naukowa, można by wiele wspólnie dokonać, gdyby istniały po temu odpowiednie instrumenty polityczne i finansowe. Poza marazmem biurokratycznym, współpracę w Trójkącie utrudnia jednak Francja, która podchodzi do niej bez entuzjazmu. Z początkiem 2003 r. prezydent Chirac wyjaśnił nawet, że pierwszym obowiązkiem kandydatów do UE jest milczeć (*nota bene*, milcząco przyjęły tę wypowiedź oficjalne koła niemieckie). Chciałoby się jednak wierzyć, że Trójkąt weimarski pozostaje nadal szansą, mimo że na początku 2003 r. relacje Polski z Francją i Niemcami nie były najlepsze. Być może wyniki szczytu weimarskiego we Wrocławiu (maj 2003) stanowią będą rodzaj nowego otwarcia.

Wzmocnienie współpracy polsko-niemieckiej mogłoby stanowić swego rodzaju przynętę dla Francji. Jeden z przykładów to inicjatywa przekształcenia Uniwersytetu Viadrina w pole współpracy polsko-francusko-niemieckiej. Można by też ożywić propozycję marszałka Pastusiaka, uzgodnioną wstępnie w 2002 r. z burmistrzem Weimaru, aby co roku odbywać w Weimarze spotkania młodych twórców z Polski, Francji i Niemiec.

Niekorzystnym dla Polski zjawiskiem jest relatywnie słabe zainteresowanie regionem na wschód od Niemiec i to (paradoksalnie) mimo normalizacji stosunków dwustronnych oraz zmiany sytuacji europejskiej. Dawniej Polska była dla Niemiec problemem

politycznym ze względu na kwestię granicy i nieodległej przeszłości historycznej. Obecnie mamy do czynienia z normalnością na rutynowym poziomie. Wśród niemieckiej klasy politycznej słychać wprawdzie często głosy o wadze Polski, liczbie oficjalnych wizyt niemieckich w Polsce itp., ale nie udało się dotąd skonkretyzować, na czym to znaczenie polega i jaka byłaby jego konkretna treść. W społeczeństwie niemieckim zainteresowanie polityczne, kulturalne i społeczne Polską jest raczej elitarnie (w tym kręgi gospodarcze, których współpracę z Polską należy ocenić pozytywnie).

Z podobną słabością mamy do czynienia wśród polskich elit politycznych, przy nieznacznie wyższym zainteresowaniu społecznym (w porównaniu do społeczeństwa niemieckiego). Trzeba również dodać, że podaź polska pod adresem społeczeństwa niemieckiego jest niedostateczna (problem promocji). Polska musi chcieć i umieć coś zaoferować i pokazać się szerszym kręgom niemieckim jako kraj ciekawy politycznie, gospodarczo lub kulturalnie. Tych treści po stronie polskiej nie brakuje, natomiast nie ma odpowiedniej polityki i instrumentów.

Wśród aktywnych i wpływowych postaci politycznych w Polsce i w Niemczech na palcach jednej ręki policzyć można osoby, które swą karierę polityczną łączą w znaczącym stopniu ze stosunkami polsko-niemieckimi. Znajomość problematyki niemieckiej lub odpowiednio polskiej jest słaba. Współpraca parlamentarna i partyjna albo nie istnieje, albo sytuuje się na niskim poziomie. Deficyt występuje po obu stronach.

Dla urzeczywistnienia zamierzeń potrzeba polityki i polityków, a z tym są w Polsce, zwłaszcza ostatnio, kłopoty (kadry, które – zgodnie ze znanym cytatem – decydują o wszystkim). Wyjść poza rutynę oznacza wypracowanie koncepcji politycznej oraz troskę w określaniu priorytetów. Wiadomo, że wszystkim nie może zajmować się rząd, jednak zadaniem rządu jest wypracowanie kierunków i struktur polityki polskiej wobec Niemiec. Realizacja następować musi na różnych płaszczyznach i przez różne podmioty.

Polityka polska wobec Niemiec (choć dotyczy to również innych państw) koncentruje się w ostatnich latach na niekiedy ważnych, lecz bieżących sprawach. Stosunki polsko-niemieckie cechuje obecnie brak długofalowej koncepcji politycznej (przede wszystkim uzgodnionych długo- i średnioterminowych celów i to zarówno w sprawach dotyczących UE i NATO, jak i kwestiach dwustronnych), brak dynamiki oraz słabość kontaktów elit

politycznych. Widać tu niedostateczną polityczną pracę u podstaw. Nawet jeśli dochodzi do zarysowania wycinkowego programu, to wiele rozbija się na etapie realizacji, która pogrąża się w niebyt, najczęściej po zwołanej w danej sprawie ministerialnej naradzie.

Słaba jest też struktura instytucjonalna w relacjach polsko-niemieckich. Nie brakuje wprawdzie różnego rodzaju komisji, grup roboczych i konsultacji, jednak ich funkcjonowanie pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza od strony realizacji zadań. Wskazane byłoby przemyśleć strukturę i formę dorocznych konsultacji polsko-niemieckich na najwyższym szczeblu, które zbyt często ograniczają się do rutynowego inwentaryzowania spraw bieżących.

Po wyczerpaniu się tzw. rezerw prostych, stan stosunków polsko-niemieckich nie napawa na dłuższą metę optymizmem, zwłaszcza wobec wyzwań przyszłości. Tkanka współpracy polsko-niemieckiej jest zatem mimo wszystko delikatna i narażona na uszkodzenia nawet przy słabszych urazach. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spoczywa na obu krajach, przy czym po stronie polskiej brakuje dalekosiężnej wizji stosunków polsko-niemieckich, a to z kolei wynika z niejasnej koncepcji polityki polskiej co do roli naszego kraju w Europie i w Unii Europejskiej. Hasło powrotu Polski do Europy (czytaj: członkostwo w Unii Europejskiej) jest o tyle bałamutne, iż polityka polska – poza tym, że konsekwentnie dąży do UE – nie wie do jakiej Europy i do jakiej UE dąży.

II.

Mierząc intensywność stosunków polsko-niemieckich mamy wprawdzie po przełomie 1989 r. do czynienia z jakościową zmianą na lepsze. W pierwszych latach obu stronom zależało na uzyskaniu postępu oraz osiągnięciu odpowiedniego poziomu treści i form współpracy. Fazę tę charakteryzowało zamykanie etapu pojednania oraz stwarzanie nowych ram relacji dwustronnych oraz polityki europejskiej (Karta Paryska KBWE z 1990 r., dochodzenie do członkostwa Polski i innych państw Europy Środkowej w NATO i w UE).

Pomijając niektóre aspekty rozszerzenia NATO i UE, kiedy to Niemcy nie bez pewnych wahań (opory Rosji) popierały starania Polski, poziom intensywności w relacjach dwustronnych zaczął opadać na przełomie lat 1997–98, tzn. w ostatnim roku rządów kanclerza Kohla. Można odnieść wrażenie, iż w tym czasie Kohl poświęcał się głównie

nadchodzącym wyborom (na połowę roku 1998 przypada też roszczeniowa wobec Polski rezolucja Bundestagu).

Doroczne konsultacje polsko-niemieckie w Gdańsku, w 1999 r., były natomiast oznaką słabego zainteresowania ze strony nowego rządu niemieckiego, przy ciągle jeszcze żywotnych pomysłach i inicjatywie strony polskiej, mającej na celu ożywienie kontaktów oraz istniejących instytucji dialogu polsko-niemieckiego. Inicjatywy polskie spotkały się z raczej obojętną reakcją delegacji niemieckiej, która potraktowała te konsultacje jako rutynę. Kolejne lata nie przyniosły zasadniczej zmiany, osłabła przy tym inicjatywa polska. Zaproponowana w 2000 r. przez stronę polską koncepcja wspólnej refleksji (tzw. Grupa przyszłość) nie przyniosła rezultatów.

Tandem Schroeder-Fischer, mimo ogólnie przychylnego nastawienia do Polski, nie bez trudności próbował opanować w pierwszym roku rządzenia „temat polski”. Sytuacja ta uległa po pewnym czasie poprawie, jednak przyswojona przez Schroedera i Fischera wiedza nie zawsze znajdowała dostateczne przełożenie na długofalowy program polityczny. Był to również okres trudnych, wielostronnych rokowań nad dodatkowymi świadczeniami Niemiec dla robotników przymusowych (początek 1999 r. do połowy lipca 2000 r.). Kanclerz Schroeder przybył jednak z symboliczną wizytą do Warszawy w grudniu 2000 r., w 40-lecie podpisania polsko-niemieckiego Traktatu normalizacyjnego i w przeddzień szczytu europejskiego w Nicei. Zaproponował on m.in. powołanie do życia w Polsce Instytutu badawczego im. Willy Brandta (idea urzeczywistniona w międzyczasie we Wrocławiu). Premier Buzek symbolicznie przekazał kanclerzowi biblię ze zbiorów Biblioteki Pruskiej.

Lata 2001 i 2002 to okres wyborczy, kolejno w Polsce i w Niemczech. Na ten czas przypada końcowa faza rokowań Polski z UE, w której kanclerz Schroeder poruszył temat swobodnego przepływu siły roboczej (obawy o rozwój sytuacji w Niemczech w przypadku napływu zagranicznej siły roboczej) oraz polityki rolnej (chęć ograniczenia wydatków niemieckich), a po stronie polskiej pojawił się problem nabywania nieruchomości (obawy niektórych ugrupowań przed napływem Niemców). Te psychopolityczne kwestie udało się w końcu w miarę pozytywnie rozwiązać, jednak absorbowały one polityków i rzutowały na rozwój stosunków w innych dziedzinach.

Polityka zagraniczna Niemiec po 1998 r. skoncentrowała się na takich kwestiach, jak reforma UE, konflikt bałkański i konflikt palestyńsko-arabski. Dochodzą do tego, po obu stronach, coraz większe trudności w polityce wewnętrznej. Przełom 2002/2003 r. to faza zdecydowanego opowiedzenia się Niemiec przeciw USA i odmowa udziału w operacji irackiej niezależnie od treści rezolucji ONZ. Polska z kolei podzielała argumentację amerykańską. W tej kwestii dyplomacja polska i niemiecka zawiodły – każdy działał na własną rękę, bez konsultacji z drugą stroną.

Ten bardzo skrótowy obraz ukazuje z jednej strony symboliczne gesty i załatwianie spraw bieżących, z drugiej zaś zmianę zainteresowań, przy jednoczesnej poważnej zmianie sytuacji międzynarodowej. Widać powolne przesuwanie się akcentów polityki niemieckiej i słabości w długofalowej współpracy z Polską, a jednocześnie narastającą nieomogami operacyjne i koncepcyjne polityki polskiej. Nie jest to stan zadowalający. Jeśli nawet partnerstwo się nie zbliża, to nie należy tego przyjmować biernie.

III.

Wbrew pozorom, nie tylko Polska ma interes w umacnianiu współpracy, lecz również Niemcy, które zyskują sąsiada obliczalnego, przyjaznego, rozwijającego się gospodarczo i tworzącego strefę stabilności i bezpieczeństwa. Stosunki polsko-niemieckie nie rozwijają się jednak samoistnie pod wpływem wizyt oficjalnych albo włączenia Polski do struktur europejskich i transatlantyckich.

Na czym miałyby polegać partnerski charakter polsko-niemieckich stosunków i jakie treści i cele miałyby on zawierać, aby nie stanowił tylko retorycznej figury? W tym kontekście postrzegać trzeba dwie główne płaszczyzny: pierwsza, dotycząca polityki światowej i europejskiej, zwłaszcza integracji europejskiej, bezpieczeństwa, zwalczania międzynarodowej przestępczości – w tym terroryzmu; druga płaszczyzna koncentruje się raczej na relacji dwustronnej i polega na budowie powiązań bilateralnych w różnych dziedzinach.

1. Wiele w naszych stosunkach zależy od układu sił w Europie, w dłuższej zaś perspektywie znaczący będzie czynnik woli politycznej, analiza interesów oraz stworzenie

mechanizmów pozwalających przewycięzać napięcia oraz tworzyć klimat dla wspólnych interesów i ich realizacji.

Co się tyczy polityki bezpieczeństwa, sukcesem polityki polskiej było uzyskanie członkostwa w NATO, do czego w znacznej mierze przyczyniło się poparcie Niemiec (zwłaszcza minister obrony, Volker Rühle). Odbywało się to w warunkach, gdy nie cała klasa polityczna Niemiec zajmowała podobne stanowisko (zwłaszcza w kontekście stanowiska rosyjskiego).

W świetle doświadczeń historycznych, nową jakością w polityce polskiej po roku 1989 jest to, że nie musimy obecnie wybierać między sojuszem z Rosją przeciw Niemcom lub z Niemcami przeciw Wschodowi. Polska winna też unikać sytuacji, w której Zachód, a w tym Niemcy, miałby wybierać między Rosją a Polską. Przełom 1989 r. spowodował, iż region Europy Środkowej (a szczególnie Polska) przestał być polem rywalizacji lub wpływów niemiecko-rosyjskich – prezent, który Europa otrzymała nie bez polskiego udziału. Dla stosunków Polski i Niemiec ważne jest zakotwiczenie obu państw w tej samej, silnej i skutecznej strukturze politycznej, czyli w UE i w NATO. Ramy takie wydają się optymalne dla międzynarodowego usytuowania Polski, w tym jej stosunków z Niemcami i Rosją.

Świat się jednak zmienia. Nowym zjawiskiem jest fakt, że rola NATO po roku 1989 oraz po ataku na USA (11 września 2001) ulega ewolucji. Sprzyjają temu zanik konfliktu Wschód-Zachód (brak przesłanek cementujących uprzednio Zachód), nowa polityka rosyjska (zwłaszcza po 11 września 2001) oraz nowe rodzaje zagrożeń. Na tym tle pojawia się niebezpieczeństwo osłabienia roli wojskowej NATO, a pośrednio swego rodzaju marginalizacji Polski i jej interesów bezpieczeństwa. Mimo postępów w ostatnich kilku latach niejasna jest też przyszłość wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony w ramach UE. Europa nie wyciągnęła w latach 1990-tych odpowiednio pogłębionych wniosków na przyszłość, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, których myślenie polityczne (niezależnie od oceny) było bardziej aktywne i dalekosiężne.

Zjawiska te umocniły się na tle rozdziewków między niektórymi państwami europejskimi (Francja i Niemcy) a USA w związku ze sprawą Iraku (2002/2003). W tym kontekście znaczące są nowe akcenty w polityce Niemiec. Do połowy 2002 r. tandemowi Schroeder-Fischer udało się „oswoić” Niemców i opinię międzynarodową z nową, bardziej

zaangażowaną rolą Niemiec w polityce międzynarodowej (w tym z udziałem wojsk niemieckich w operacjach wojskowych zagranicą), nie naruszając fundamentów struktur wielostronnych (NATO i UE), na których osadzała się wieloletnia linia polityki niemieckiej. W Unii głównym partnerem była i jest Francja – bez tego tzw. motoru trudno sobie wyobrazić postępy integracji europejskiej. W NATO głównym partnerem Niemiec były Stany Zjednoczone, przy czym bez USA trudno sobie wyobrazić skuteczne NATO. Polityka niemiecka umiejętnie balansowała między wymogami transatlantyckimi a europejskimi.

Włączenie przez kanclerza Schroedera (w lecie 2002 r.) kwestii irackiej do kampanii wyborczej (impulsem były słabe wyniki sondaży oraz chęć wygrania wyborów) zapoczątkowało jednak etap, którego konsekwencje dla Europy trudno przecenić. Pojawił się też wówczas w przemówieniu Schroedera dwuznacznie sformułowany akcent o niemieckiej drodze. Ponadto, tzw. logika pokoju (za każdą prawie cenę) nie prowadzi bynajmniej do uniknięcia konfliktów. Pokój nie oznacza tylko braku wojny, a nie każde użycie siły zbrojnej jest nieuzasadnione (aby się o tym przekonać wystarczy przestudiować historię XX wieku).

Nie przesądzając o każdorazowej słuszności polityki USA, nowe akcenty w polityce niemieckiej skłaniają do pytań, które nurtują nie tylko Polaków. Zakręt, jaki obserwujemy od połowy 2002 r., prowadzi do sytuacji, w której Niemcy nie tyle myślą o demontowaniu dotychczasowych struktur wielostronnych, lecz uczestniczą w niezbyt jasnej grze, w której odgrywają do pewnego stopnia rolę młodszego partnera. O ile w przeszłości pewne samodzielne działania Niemiec (np. polityka wschodnia, 10-punktowy plan kanclerza Kohla w okresie zjednoczenia) miały miejsce w ramach spójnej struktury transatlantyckiej, to obecne opowiedzenie się Niemiec (w polityce bezpieczeństwa) po stronie Francji i przeciwko USA i Wielkiej Brytanii stanowi pierwszy tego rodzaju i niebagatelny wyłom. Kwestia operacji wojskowej w Iraku stanowiła tu tylko tło, bowiem nikt nie oczekiwał udziału Niemiec w tej operacji. Również aspekt międzynarodowoprawny miał w tym przypadku znaczenie drugorzędne.

Trudno się obrażać na dominującą pozycję USA, trzeba jednak umieć znaleźć formy dialogu, również z administracją prezydenta Busha. Emancypacja polityczna i wojskowa Europy nie może (przynajmniej z polskiego punktu widzenia) odbywać się na bazie antyamerykanizmu. Problemem jest nie tyle siła Ameryki, co słabość militarna Europy, a

także jej zapóźnienie koncepcyjne w polityce bezpieczeństwa po roku 1989. Obecna linia polityki Niemiec może im przynieść straty, ponieważ ich karty są słabsze od rosyjskich czy francuskich, nie mówiąc już o amerykańskich. Stracić jednak może również Europa oraz NATO. Polska musi tu zachować umiejętną równowagę, jak do niedawna Niemcy. Czy i na ile uda się naprawić szkody pozostaje zagadką.

Można się zastanawiać, choćby na wyrost, czy to przełamanie się polityki niemieckiej nie jest przejawem nowej jakości, powstającej wprawdzie nie wyłącznie pod wpływem Niemiec, ale przy udziale Berlina. Może to prowadzić do dalekosiężnych zmian w polityce międzynarodowej, w tym do osłabienia roli NATO oraz do kształtowania się nowych aliansów. Kwestia ta jest o tyle doniosła, iż w cieniu tym możliwe stają się różne inne warianty gry. Odpowiada to zwłaszcza interesom Francji (Rosja przygląda się temu z zadowoleniem), przy czym wiadomo, iż nawet w regionie europejskim Francja i Niemcy nie są zdolne do zapewnienia bezpieczeństwa wojskowego. Taki rozwój sytuacji nie leży w interesie Polski. Coraz trudniej zatem przypatrywać się bez emocji pęknięciom w dotychczasowych strukturach, które chwieją się w obliczu zróżnicowanych interesów. Jest to swego rodzaju poślizg w stosunku do przełomowej daty roku 1989.

Niemcy, podobnie jak niektóre inne państwa UE, dążą do umocnienia UE w zakresie polityki obronnej. Nie musi to być działanie skierowane przeciw USA i NATO, ale pojawiają się ostatnio pytania czy polityka niemiecka nie zmierza w tym kierunku?

Rozwój polityki obronnej UE datuje się już od kilku lat (Rada Europejska w Kolonii i w Helsinkach w 1999 r. oraz kolejne decyzje tego gremium w następnych latach). Zasadnicze znaczenie miał tu szczyt francusko-brytyjski w Saint-Malo (1998), gdzie Brytyjczycy zgodzili się na współpracę obronną w ramach UE i gdzie dopuszczano myśl o autonomicznych operacjach wojskowych UE. Miały być one jednak realizowane tylko wówczas, gdy NATO nie wyraziłoby zainteresowania i opierać wówczas o zasoby i zdolności NATO (temu celowi służyły negocjacje o swoistym automatyzmie korzystania z tych zasobów i zdolności - tzw. Berlin plus, uwieńczone powodzeniem na przełomie lat 2002 i 2003).

W kontekście konfliktu wokół Iraku akcenty autonomiczne w UE uległy wzmocnieniu w trakcie prac Konwentu, podczas szczytu francusko-niemieckiego w styczniu 2003 r. oraz

francusko-brytyjskiego w Le Touquet (luty 2003). Kulminacją była inicjatywa Francji, Niemiec, Belgii i Luksemburga (kwiecień 2003, Bruksela, poza ramami UE), gdzie zaproponowano utworzenie europejskiej Unii Bezpieczeństwa i Obrony.

Głównym punktem kontrowersji z niektórymi państwami jest ujawniony w Brukseli zamiar utworzenia odrębnej od NATO komórki planowania (*Planzelle*) oraz międzynarodowego dowództwa (*Headquarter*), w czym dostrzega się nie tylko umocnienie europejskiego filaru, ale również dublowanie struktur NATO. W ramach unijnych umacniane też być mają zdolności operacyjne w zakresie transportu lotniczego, sił morskich, ochrony przed bronią ABC i innych dziedzinach. Pomysły te zostały w znacznej części przejęte w pracach Konwentu (zob. art. 40, 42, 206, 208, 209, a także art. 207 dot. utworzenia Agencji zbrojeń, badań i zdolności wojskowych).

Koncepcja Unii Obronnej znalazła swój wyraz w art. 40 i 208 projektu Konwentu. Inna jest wprowadzić nazwa (*structured cooperation*), ale istota pozostaje. Zgodnie z projektem Konwentu, Unia ta powstałaby przy UE, ale decyzyjnie byłaby (przynajmniej początkowo) od niej wyodrębniona. Wg niektórych opinii, podobny początek miała współpraca w dziedzinie walutowej oraz Schengen.

Amerykanie spoglądają nieufnie na ten projekt zwłaszcza dlatego, że widzą w nim ostrze polityki francuskiej, która w znacznym stopniu dąży do odłączenia struktur europejskich od NATO. Ta polityka nie wydaje się przyszłościowa. W pewnym stopniu tworzenie struktur europejskich może być dopuszczalne o ile mają one rzeczywiste uzasadnienie (np. międzynarodowe dowództwo pozwala uniknąć dublowania na szczeblu dowództw narodowych). Spór dotyczy wszakże uzasadnienia.

Siły europejskie mają i mieć będą przez dłuższy jeszcze czas ograniczone możliwości działania, które wystarczą na operacje o skali Macedonii lub Konga (2003), ale nie na większe (np. jak w Afganistanie lub w Iraku). Nie kwestionując konieczności rozwijania europejskiego filara obronnego, przyszłość polityki obronnej UE leży jednak tylko w ścisłej współpracy z NATO i USA.

Inny, choć związany z tym problem polega na tym, iż nie wiadomo w jakim kierunku rozwinię się trwale polityka amerykańska - czy będzie to korzystanie z NATO czy też

budowanie koalicji chętnych poza NATO. Nie wiadomo też jak ułoży się współpraca UE z USA w dziedzinie obronnej.

Polska leży w Europie i również tu (nie tylko w USA) musi dbać o swoje interesy. Obraz Polski jako konia trojańskiego USA wynika z jednej strony z niezręcznie prowadzonej polityki zagranicznej, z drugiej jednak jest również wygodną projekcją, propagowaną przez niektóre kraje zachodnie. Niebezpieczna dla Polski byłaby zwłaszcza sytuacja, gdyby niektóre państwa próbowały stawiać Polskę przed wyborem: Ameryka albo Europa, a takie sygnały są dziś widoczne.

Kwestie te mają zasadnicze znaczenie dla Polski i z tego choćby względu powinny być przedmiotem stałej i intensywnej wymiany myśli, w tym z Niemcami (szczybel polityczny i ekspercki). Czy polityka polska potrafi sprostać tym wyzwaniom? Czy Polska próbuje przekonująco i szerzej uzasadnić swoje stanowisko?

2. W dziedzinie integracji europejskiej Niemcy uczyniły wiele na rzecz włączenia Polski do struktur UE. Z perspektywy europejskiej i transatlantyckiej członkostwo Polski w NATO oraz w UE ma dla Niemiec podwójne znaczenie. Po pierwsze, przestają one być rubieżą obydwu organizacji, przy czym rozszerza się strefa stabilności wokół granic Niemiec, a tym samym w Europie. Po drugie, rozszerzenie UE daje Niemcom znaczne korzyści, wynikające z otwarcia rynków oraz ze współpracy w ramach tzw. III filaru (sprawy wewnętrzne i wymiar sprawiedliwości).

Liczy się zatem interes i jest to sytuacja zdrowsza. Z tego też względu interesy te są w przypadku Niemiec wyrażane silniej w porównaniu z innymi krajami UE. Spoglądając jednak na ten obraz pod innym kątem widać, iż pojawia się stereotyp: Niemcom chodzi tylko o spokój na Wschodzie, a Polakom o pieniądze z Brukseli. Nie na tym jednak polegać ma jednoczenie Europy. Czy zatem Polska ma do odegrania rolę zabezpieczenia przed importem destabilizacji ze Wschodu, czy też ma być środkowoeuropejskim partnerem politycznym Niemiec?

Niemcy postrzega się jako adwokata Polski. Trzeba się jednak zastanowić, jakiego rodzaju stosunki łączą tego adwokata z Polską? Otóż o prawdziwym partnerstwie można mówić wtedy, gdy Polska i Niemcy prowadzić będą ścisły dialog w konkretnych

fragmentach polityki zagranicznej, w tym kształtu integracji europejskiej, reformy wspólnej polityki rolnej UE lub europejskiej polityki bezpieczeństwa. Innymi słowy, gdy niemiecki kanclerz telefonować będzie nie tylko do Londynu lub Paryża.

Tak więc w europeizacji dialogu polsko-niemieckiego tkwią szanse jego ożywienia i podniesienia go na poziom partnerski. Tendencja ta miałaby także ten pozytywny skutek, że ułatwiłaby Polsce prowadzenie polityki wg logiki członkostwa w UE. Do połowy 2004 r. pozostało na to niewiele czasu. Niezbędną przesłanką dla polsko-niemieckiego dialogu i ewentualnego partnerstwa jest przede wszystkim stały wzrost znaczenia politycznego i gospodarczego Polski (w tym dopasowanie się do *acquis communautaire*) – tu ciężar leży bardziej po stronie polskiej. Świadomość tych faktów w polskiej elicie politycznej jest bardzo ograniczona.

Problemem jest też zrozumienie natury prawnej i politycznej Unii Europejskiej (zwłaszcza zagadnienia suwerenności, federalizmu i komplementarności systemów prawnych UE i państw członkowskich), co ujawniło się podczas prac Konwentu i co rzutuje na rozwój integracji. Polska elita polityczna wie, że chce do UE, ale nie bardzo wie jakiej i nie ma wyobrażenia o roli w niej Polski. Skromna jest też dotąd wymiana doświadczeń między ministerstwami w kwestii praktycznego, codziennego ich funkcjonowania we współpracy z Brukselą. Wiele pozostaje zatem do zrobienia i współpraca polsko-niemiecka na tym polu mogłaby okazać się korzystna. Jednak współpraca to nie tylko wizyty oficjalne na wysokim szczeblu.

IV.

Nie przesądzając losów tzw. wielkiej polityki i miejsca w niej Polski, pozostaje jeszcze cała gama problemów wynikających z polsko-niemieckiego sąsiedztwa oraz zrastania się Europy po opadnięciu żelaznej kurtyny, które wymagają myślenia politycznego w skali dwustronnej. W tym sensie dążenie do intensywnej współpracy polsko-niemieckiej pozostaje ważnym celem.

Niebezpiecznym złudzeniem jest dość rozpowszechnione przekonanie, iż dla pozytywnego ułożenia tych stosunków wystarczy członkostwo Polski w NATO oraz w UE. Tak nie jest i nie będzie, ponieważ członkostwo w tych organizacjach nie zastąpi

współpracy dwustronnej sąsiadujących ze sobą państw i społeczeństw. Co więcej, w UE złożonej z 25 państw relacje dwustronne (przynajmniej z niektórymi państwami) nie tylko nie tracą, ale zyskają na znaczeniu. Również stosunki w organach unijnych będą się w pewnym stopniu układać w zależności od relacji dwustronnych. W tym kontekście stosunki polsko-niemieckie wymagają oparcia o solidną i mozolnie budowaną bazę społeczną, co z kolei sprzyjać będzie zacieśnieniu więzi politycznych.

Przechodząc do szczegółowych kwestii dwustronnych, o długofalowym znaczeniu dla stosunków polsko-niemieckich, podkreślić należy ich znaczenie *polityczne*, wymagające skoncentrowanego wysiłku Polski i Niemiec. Problemy nie są nieznane, sedno sprawy polega jednak na tym, że nie dadzą się one rozwiązać przy pomocy przemówień lub magicznych zaklęć.

Postęp zależy od wypracowania wspólnego i długofalowego programu, zaangażowania władz państwowych, samorządowych i innych ciał społecznych, a następnie od konsekwentnej realizacji przyjętych celów, i to z reguły przez kilka lat. Ważne jest, by z najwyższych ośrodków władzy płynęły koncepcje i zachęty dla niższych szczebli, rządowych i pozarządowych, przy zachowaniu pewnej roli koordynacyjnej rządu. O przyszłości stosunków polsko-niemieckich decydować będzie zatem również intensyfikacja powiązań bilateralnych. W tej dziedzinie jest sporo do zrobienia po obu stronach Odry i Nisy.

Pogadanki o promocji

Mankamentem polityki polskiej, widocznym również w stosunkach polsko-niemieckich, jest brak koncepcji i instrumentów pozwalających pokazać nową jakość obrazu Polski jako państwa i społeczeństwa. Nie chodzi przy tym o tzw. działania propagandowe, ale o budowanie długofalowej koncepcji politycznej oraz realizujących ją struktur, nie tylko na poziomie administracji rządowej.

Obraz Polaków i Polski w Niemczech jest w dalszym ciągu niezadowolający. Znika na szczęście, dzięki posierpniowym przemianom, stereotyp "*polnische Wirtschaft*", ale ciągle przeważa opinia kawiarniana. A przecież ważne jest upowszechnienie w Niemczech

obrazu Polski jako stabilnego politycznie i dynamicznego gospodarczo partnera, interesującego również pod względem kulturalnym i turystycznym.

Stałą bolączką jest brak rządowej polityki informacyjnej oraz polityki kulturalnej zorientowanej na zagranicę. W porównaniu z innymi, liczącymi się państwami, nie istnieje w Polsce centrum informacji rządowej z prawdziwego zdarzenia. Mimo doby internetowej, odbiorca zagraniczny ma stale duże kłopoty z uzyskaniem odpowiedniej porcji informacji o Polsce, oczywiście w językach obcych.

Nie ma też odpowiedniej polityki i promocji kulturalnej na zagranicę. Środki na te cele są rozproszone i wydawane sposobem chałupniczym. Zmienne dzieje Instytutu Adama Mickiewicza świadczą o słabości polskiego systemu. Polskie Instytuty Kultury zagranicą docierają z reguły do małego kręgu odbiorców.

Nie istnieje też poważnie prowadzona polityka historyczna, polegająca nie tyle na opisywaniu historii Polski (to załatwiają historycy, często zagraniczni, np. Norman Davies), ale na zaplanowanym oferowaniu wiedzy o Polsce i jej historii masowemu odbiorcy za granicą. To samo dotyczy polityki naukowej zorientowanej na zagranicę.

Słabo rozwija się również turystyka. Wynika to przede wszystkim z niedostatków oferty biur turystycznych, w tym tzw. podróży studyjnych, złych połączeń komunikacyjnych, niezadowalającego bezpieczeństwa. Niezbędne jest tu między innymi włączenie polskiej oferty (również regionalnej) do systemu komputerowego niemieckich biur podróży. Niemcy należą do najbardziej podróżujących narodów, ale jakoś słabo trafiają do Polski.

Podobnie rzecz się ma z promocją polskiej gospodarki. Wiele mitów na ten temat jest konsekwencją niedostatecznej informacji prawnej i gospodarczej, co z kolei stanowi jedną z barier w dokonywaniu inwestycji w Polsce, zwłaszcza przez małe firmy. Mimo biurokracji i korupcji, utrudniających inwestowanie, widać zainteresowanie zagranicznych kontrahentów. Niektóre oficjalne opinie o roli dyplomacji w promowaniu polskiej gospodarki wynikają głównie z myślenia w kategoriach sprzed 1989 r. Dla skutecznej i szerszej zakrojonej promocji nie ma tymczasem ciągle odpowiednich instrumentów.

W dziedzinie gospodarczej chodzi obecnie przede wszystkim o promocję handlową, bo inwestycje polskie w krajach UE są albo utrudnione, albo nieopłacalne (łatwiej i taniej jest produkować w Polsce). Obawy o zalanie rynku UE polskimi artykułami spożywczymi są mało realne ze względu na praktyczne trudności z wprowadzeniem danego towaru na rynek oraz (mimo porozumienia Polski i UE o zniesieniu ceł na niektóre produkty od 2001 r.) brak zorganizowanego systemu dystrybucji polskich towarów na terenie RFN i innych państw członkowskich UE (sami eksporterzy nie są w stanie go sfinansować). Trudno w tym kontekście osiągnąć wzrost udziału produktów rolnych (w tym mięsa i drobiu) w polskim eksporcie (np. na Węgrzech powstała centralna agencja promocji dla wszystkich eksporterów z branży przetwórstwa spożywczego).

Tę zróżnicowaną sytuację trudno niekiedy zrozumieć decydentom politycznym, którzy powołują się na wizyty składane im przez ambasadorów państw uprzemysłowionych. Nieporozumienie polega na tym, że podmioty gospodarcze tych państw inwestują w Polsce, po drugie zaś na tym, iż stwarza się wrażenie, jakoby pod wpływem takich wizyt podejmowano w Polsce decyzje gospodarcze.

Skuteczna promocja handlowa na zagranicę oraz przyciąganie zagranicznych podmiotów gospodarczych do Polski wymaga tymczasem powołania odpowiednich instytucji w kraju, które mogą skutecznie promować polskie przedsiębiorstwa i towary, również przy pomocy placówek dyplomatycznych. Konieczna jest też odpowiednia koncepcja marketingowa i wsparcie finansowe. Przez dłuższy czas promocja gospodarcza Polski w regionie UE ograniczona będzie do promocji handlu, w małym zaś stopniu inwestycji. Nawiasem mówiąc, Polska nie kojarzy się dotąd z żadnym masowym produktem o światowym standardzie (np. mała Finlandia ma swoją Nokię).

Sygnalizując tylko te problemy widać, że nie da się ich rozwiązać bez opracowania całościowej koncepcji i powstania wyspecjalizowanych instytucji. Obecnej sytuacji nie sposób określić inaczej jak chałupnictwem. W tym kontekście pogadanki i połajanki ze strony czynników rządowych mijają się z celem.

Nowe pogranicze

Promocja Polski oraz jej obraz w oczach milionów cudzoziemców zaczyna się już na granicy (liczba przejść, ich jakość, poziom i szybkość kontroli), przechodzi następnie w

głąb kraju (stan dróg, infrastruktura przemysłowa, bezpieczeństwo ludzi i towarów), a dopiero następnie zależy od wskaźników rozwoju społeczno-gospodarczego czy też atrakcyjności kulturalnej i turystycznej. Aby Polskę odwiedzać, z Polską handlować lub w Polsce inwestować trzeba najpierw wjechać na jej terytorium (liczba mostów na Odrze i Nysie jest obecnie mniejsza niż w okresie przedwojennym). Z tego między innymi względu region pogranicza jest tak ważny.

Pogranicze polsko-niemieckie, czyli pas ok. 50 km po obu stronach Odry i Nysy, odgrywa i odgrywać będzie w przyszłości ważną rolę w kształtowaniu współpracy polsko-niemieckiej zarówno w wymiarze politycznym, jak i społeczno-gospodarczym. Można wręcz posunąć się do stwierdzenia, iż właściwe rozwiązanie tej kwestii stanowić będzie test dla sprawności współpracy obu krajów. Wbrew pozorom, nie jest to tylko kwestia regionalna, lecz problem polityczny w stosunkach polsko-niemieckich, który powinien stać w centrum uwagi rządu, a nie tylko wojewodów lub prezydentów miast.

Sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim nie jest satysfakcjonująca, zwłaszcza w perspektywie rychłego członkostwa Polski w UE. Ponad dziesięcioletniego dorobku polsko-niemieckiej współpracy przygranicznej nie sposób kwestionować, koncentrować się jednak należy na sprawach trudnych i szukać pomysłów na ich rozwiązanie. Po obu stronach granicy wyrosła kadra zaangażowanych samorządowców i urzędników rządowych, znających problematykę współpracy przygranicznej i regionalnej. Sukcesem było otwarcie granicy dla ruchu osobowego oraz rozwój kontaktów międzyludzkich. Istniejące po obu stronach granicy stereotypy stanowią nadal istotny problem dla współpracy polsko-niemieckiej. Rozwianie niektórych obaw, a także pewnej obojętności wymaga otwarcia i praktycznego przewycięzania uprzedzeń, np. zatrudnienia Polaków i Niemców w jednym zakładzie przemysłowym, posyłania dzieci do szkół polskich lub niemieckich.

Zagrożeniem dla stosunków polsko-niemieckich jest nie tyle dysproporcja w rozwoju gospodarczym, wielkości PKB na głowę mieszkańca, wysokości płac realnych (te różnice, mimo tendencji malejącej, będą się jeszcze utrzymywać), co raczej asymetria w rozwoju gospodarczym regionu przygranicznego. W tymże regionie opóźnienia są większe niż między regionami centralnymi i trzeba dodatkowych starań oraz politycznych decyzji dla zaradzenia tej sytuacji.

Nad polsko-niemieckimi regionami przygranicznymi wisi widmo peryferyzacji. Są to regiony biedne, o słabej infrastrukturze, niedoinwestowane i o dużym bezrobociu, a na dodatek obciążone historycznie. Fakt, że inwestycje zagraniczne (w tym niemieckie) lokowane są chętniej w Polsce centralnej niż w bezpośrednim sąsiedztwie granicy nie jest zapewne przypadkiem. Przynoszące korzyści stacje benzynowe, sklepy czy punkty usługowe, z których korzystają Niemcy, od kilku już lat nie odgrywają znaczącej roli w rozwoju polsko-niemieckiego pogranicza.

Przepustowość przejść granicznych wymaga intensywniejszej współpracy polsko-niemieckiej. Nie należy bowiem zapominać, iż osobowe kontrole graniczne nie znikną z dniem polskiego członkostwa w UE. Kilkanaście lat po otwarciu granic trudno jednak wytłumaczyć użytkownikom niedogodności przy przekraczaniu (wszystkich) polskich granic. W ruchu pasażerskim jest to wprawdzie łatwiejsze niż w ruchu towarowym, jednak niemal każdego dnia słychać w radiu komunikaty o kolejkach na granicy polsko-niemieckiej.

Niepokoić musi fakt, że najbardziej uczęszczane (zarówno w ruchu osobowym, jak i towarowym) przejście graniczne w Świecku jest najbardziej zaniedbane i najtrudniej przejezdne. Jest to swoista „wizytówka” Polski. Remont i poszerzenie nie wymagają przy tym wielkich nakładów (w skali państwa), a przejście wraz z nieodległym terminalem i tak będzie niezbędne, nawet po zniesieniu kontroli celnych (kontrole osobowe istnieć będą z pewnością do ok. 2007 r.).

Wg niemieckich szacunków, wielkość strat w wyniku postojów na granicy polsko-niemieckiej wynosi około 0,8 do 1,0 miliarda DM rocznie, bez uwzględnienia potencjalnych strat powstałych w wyniku niemożności skoordynowania współpracy przedsiębiorstw oraz utraconych kontraktów. Te trudności odczuwają zwłaszcza małe i średnie przedsiębiorstwa, korzystające z technologii bazującej na szybkich i punktualnych dostawach.

Negatywne stereotypy wśród obywateli niemieckich powstają często pod wpływem wizerunku polskich miast granicznych. Celowa byłaby np. jednorazowa choćby pomoc finansowa państwa dla zredukowania widocznych różnic między Zgorzelcem i Görlitz, Gubinem i Guben czy Słubicami i Frankfurtem. Görlitz należy obecnie do najpiękniejszych

miast na terenie b. NRD, chociaż w 1990 r. substancja miejska znajdowała się w opłakanym stanie.

Ciekawostką jest, że rozmówcy z Meklemburgii podkreślają często swoje zainteresowanie powstaniem w Szczecinie silnego ośrodka regionalnego (gospodarczego, kulturalnego, naukowego itp.), nie orientując się wcale na Berlin. Zainteresowanie Szczecina kieruje się zarówno w stronę Berlina, jak i Meklemburgii. Problem jednak w tym, że Szczecin i województwo szczecińskie, przy swych znanych kłopotach, nie będą w stanie sprostać tej roli bez odpowiedniej pomocy z zewnątrz (rząd, fundusze UE). Świadomość tej szansy jest jednak w polskich elitach politycznych bardzo słaba.

Jeśli idzie o szeroko pojętą infrastrukturę, której rozwój stanowi podstawową przesłankę dla rozwoju gospodarczego regionu oraz dla napływu inwestycji, braki po stronie polskiej rzucają się w oczy, mimo że sytuacja w nowych landach niemieckich jest jeszcze w tym względzie daleka od ideału. Sieć połączeń transportowych między Polską a Niemcami (drogowych, kolejowych i wodnych) jest ciągle słaba i nie zawsze przystająca do siebie, a liczba przejść granicznych i mostów dalej niewystarczająca (problemem okazuje się niekiedy nawet budowa granicznych parkingów samochodowych). Aby przejechać samochodem z Niemiec do Polski z graniczących na wybrzeżu miejscowości, trzeba dokonywać objazdu przez Szczecin, tj. nadkładać ok. 150 km. Planowanie i realizacja połączeń transportowych nie są jednak celem samym w sobie, lecz służyć mają rzeczywistemu rozwojowi powiązań polsko-niemieckich.

Rozwój transportu kombinowanego wymagałby jakościowej zmiany. Można dzięki temu osiągnąć dwa ważne cele: przenieść część ładunków z zatłoczonych dróg na szyny lub drogi wodne oraz odciążać drogowe przejścia graniczne. Konieczne jest w tym względzie przeprowadzenie odpowiednich analiz i podjęcie rozmów ze stroną niemiecką, która twierdzi, że (tania) konkurencja ze Wschodu czyni ten rodzaj transportu nieopłacalnym przez najbliższe kilka lat.

Niedoinwestowanie regionu widoczne jest po obu stronach granicy. Obszar b. NRD nadal należy do słabszych gospodarczo, borykając się z problemami transformacji i charakteryzując się najniższym w Niemczech wskaźnikiem obrotów towarowych z zagranicą. Wysoki jest też poziom bezrobocia (20 i więcej procent) po stronie polskiej i

niemieckiej. Ponadto, na obszarze b. NRD następuje niekorzystne zjawisko wyludniania (odpływ siły roboczej na Zachód). Szacuje się, że przygraniczne miasta niemieckie utraciły w ostatnim dziesięcioleciu ok. 20% swych mieszkańców. Opuszczają ten region aktywni, szukający zatrudnienia ludzie młodszego i średniego pokolenia. Pozostaje natomiast w znacznej mierze ludność starsza lub mniej prężna (indoktrynowana antypolsko w czasach NRD) oraz sporo sfrustrowanej (niekiedy prawicowej) młodzieży. Nie są to jednak tylko problemy Niemiec, gdyż strona polska traci tym samym klientów w wymianie handlowej oraz potencjalnych partnerów. Słabości po stronie niemieckiej wpływają zatem na sytuację po polskiej stronie granicy.

Szansą dla regionu pogranicza jest członkostwo Polski w UE, które zlikwiduje niektóre bariery i ułatwi współpracę. Przesłanką dla skutecznego przewyciężenia trudności jest opracowanie polsko-niemieckiej, całościowej koncepcji współpracy oraz zagospodarowania obszarów po obu stronach granicy. Chodzi przy tym o długoletnią i *par excellence* polityczną inicjatywę, której sprecyzowanie i realizacja leżałaby w rękach ministrów, marszałków i wojewodów, samorządów lokalnych oraz organizacji społecznych (w RFN głównie landy).

W dokumencie tym należałoby określić główne kierunki rozwoju polsko-niemieckiego pogranicza, w tym między innymi takie kwestie jak: zagospodarowanie przestrzenne, rozwój poszczególnych regionów, inwestycje i handel, rozwój sektora usług, promocja gospodarcza, ochrona środowiska, funkcja Odry, ochrona przeciwpowodziowa, infrastruktura na samej granicy (przejścia, odprawy, kontrole, drogi dojazdowe), spójność i rozwój połączeń transportowych (drogowych, kolejowych, wodnych i lotniczych), rola Euroregionów, nauka i szkolnictwo (w tym nauczanie języka sąsiada), turystyka oraz współpraca mediów, urzędów zatrudnienia i służby zdrowia.

Plan tego typu byłby – w swej głównej części – wspólnym, polsko-niemieckim dokumentem. Rozwiązania szczegółowe mogłyby natomiast mieć charakter dwustronny lub jednostronny. Symptomatyczne jest w tym względzie, że dwa znaczniejsze projekty zgłosiła strona niemiecka: plan (ówczesnego premiera Brandenburgii) Stolpego z początku lat 1990-tych (odrzucony pochopnie przez Polskę) oraz plan 12 mostów, zgłoszony przez ministra Fischera w styczniu 2002 r. i przyjęty przez Polskę (szczegóły i realizacja dość daleko w polu). Po stronie polskiej odnotować należy przemówienie prezydenta

Kwaśniewskiego w Poczdamie (marzec 2002), w którym podkreśla on wagę regionu przygranicznego i sugeruje opracowanie planu jego zagospodarowania (bez echa).

Poziom różnic gospodarczych oraz infrastrukturalnych między Polską a Niemcami stanowić będzie w przyszłości o naszych stosunkach, a także o naszym miejscu w Europie. Ujmując rzecz w pewnym skrócie, gra toczy się o to, czy wspólny region przygraniczny nie stanie się swego rodzaju *mezzogiorno*. Pogranicze jest zatem papierkiem lakmusowym umiejętności współpracy Polaków i Niemców.

Euroregiony

Na pograniczu polsko-niemieckim funkcjonują 4 Euroregiony. Ich głównym zadaniem jest działanie na rzecz integracji obszarów przygranicznych Polski i Niemiec, przy czym zadania te, o czym się często zapomina, nie mają charakteru gospodarczego. W praktycznej działalności brak spójnego systemu wymiany informacji między Euroregionami o podejmowanych działaniach lub imprezach. W tym kontekście przydatne byłoby utworzenie wspólnego portalu internetowego Euroregionów.

Mimo iż Euroregiony obejmują obszary po obu stronach granicy, nie udało się dotychczas stworzyć systemu, który prezentowałby wizerunek tych terenów jako jednostek spójnych gospodarczo. Problem nie jest łatwy do rozwiązania w krótkim czasie, ponieważ w Polsce i w Niemczech struktury, kompetencje i możliwości finansowe organów władzy terenowej i innych instytucji różnią się od siebie.

Pojawiły się już jednak pierwsze oznaki zmian: miasta Görlitz-Zgorzelec, Guben-Gubin, Frankfurt O.-Słubice realizują marketing transgraniczny. Mamy też udane przykłady współpracy w innych dziedzinach, np. wspólne inwestycje w dziedzinie oczyszczania ścieków, komunikacji miejskiej, gospodarki mieszkaniowej; spółka prawa polskiego, z kapitałem i technologią niemiecką, realizuje projekt gazyfikacji województwa lubuskiego, co ma niezwykle znaczenie dla poprawienia infrastruktury tego obszaru; związek kas oszczędnościowych *Sparkasse* z regionów granicznych w Niemczech świadczy usługi pośrednictwa, doradztwa i kredytowania projektów transgranicznych dla swoich klientów prowadzących działalność gospodarczą; Telekomunikacja Polska rozpoczęła świadczenie tańszych usług telefonicznych w małym odcinku przygranicznym.

Przykłady te świadczą o możliwościach współpracy w regionie przygranicznym. Rozwój nie musi się koncentrować w sferze wielkich inwestycji przemysłowych, lecz raczej w obszarze małej i średniej przedsiębiorczości, usług, turystyki oraz nauki. Warto pamiętać, iż Brandenburgia (jeden z biedniejszych landów) postawiła między innymi na rozwój ośrodków naukowych.

Przy tej okazji dostrzega się coraz bardziej bolączkę w postaci braku znajomości języka sąsiada. Konieczność tłumaczenia w roboczych kontaktach między instytucjami, urzędami i przedsiębiorcami staje się dokuczliwym problemem. O ile w Polsce nauka niemieckiego rozwija się dynamicznie, to po stronie niemieckiej sytuacja przedstawia się gorzej, chociaż widać postęp w oferowaniu języka polskiego dla uczniów, np. w Brandenburgii. Dzieci polskie zaczynają uczęszczać do niemieckich przedszkoli, a niemieckie do polskich. Polska młodzież pojawiły się też w niektórych niemieckich szkołach średnich. Są więc pozytywne oznaki, ale i tutaj potrzebne jest długofalowe wsparcie, również ze strony władz centralnych.

Nauczanie języka polskiego

Przełom w stosunkach polsko-niemieckich oraz perspektywa rozszerzenia UE wymagają intensyfikacji nauczania języka polskiego w Niemczech. Rozwój Polski sprzyja publicznemu przyznawaniu się do polskości, jednak w środowisku niemieckim presja asymilacyjna lub integracyjna jest znaczna. Panuje też ciągle opinia, że oferta języka polskiego w szkołach publicznych dotyczy głównie dzieci przesiedleńców lub emigrantów, a w najlepszym razie dzieci w regionie przygranicznym. Brak przekonania, że język polski jest językiem obcym jak każdy inny, dowodzi swoistej obcości Polski, wynikającej w pewnym tylko stopniu z negatywnych stereotypów.

Z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich nie chodzi jednak tylko o problem językowy. Nikt nie oczekuje, że będą miliony chętnych, tak jak w przypadku angielskiego, jednak znajomość języka i kultury polskiej stanowi jeden z istotnych elementów przyszłości relacji polsko-niemieckich. Upowszechnienie języka i kultury polskiej w Niemczech jest zatem problemem o znaczeniu politycznym.

Symptomatyczne, iż w nauczaniu języka polskiego poza systemem szkolnym (różnego rodzaju stowarzyszenia) uczestniczy więcej dzieci i młodzieży niż w niemieckich szkołach. Fakt, iż niemieckie władze szkolne od lat nie są w stanie stworzyć w wielkich miastach w miarę powszechnej i interesującej oferty uczenia się języka polskiego jako obcego aż do matury oraz zdawania egzaminu maturalnego z języka polskiego sprawia, iż język ten jest niepopularny wśród młodzieży niemieckiej nie mającej polskich korzeni, a młodzież posiadająca takowe korzenie nie ceni go sobie, co w konsekwencji prowadzi do jego definitywnej utraty w okresie dorastania.

W rezultacie liczba osób posiadających wykształcenie wyższe i władających językiem polskim utrzymuje się w Niemczech na niskim poziomie, co ogranicza przepływ wartości kulturowych pomiędzy naszymi krajami, a także wywiera negatywny wpływ na poziom wyrażania zbiorowych interesów licznej grupy mieszkańców Niemiec mających związki z Polską. Tymczasem na mocy Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 (art. 25), Umowy o współpracy kulturalnej z 1999 (pkt 5), a także ustaleń (protokołów) różnych polsko-niemieckich komisji strona niemiecka zobowiązana jest do "rozszerzania możliwości nauki języka drugiego kraju w szkołach".

Jednym z najczęściej wysuwanych argumentów, uzasadniających niedorozwój nauczania języka polskiego, jest brak zapotrzebowania ze strony uczniów i rodziców. Odpowiedź na to można, iż zainteresowanie narasta z czasem i w znacznym stopniu zależy od właściwie sformułowanej podaży, a z tą jest źle. Polega to między innymi na braku odpowiedniej informacji, na niekorzystnym (peryferyjnym w miastach) rozmieszczeniu szkół z nauczaniem polskiego, braku perspektywy ciągłego nauczania języka polskiego od szkoły podstawowej po gimnazjum i maturę oraz nie najlepszym poziomie nauczycieli (często tzw. późni wysiedleńcy bez wykształcenia polonistycznego).

Innym, wysuwany zwykle przez stronę niemiecką, argumentem jest brak nauczycieli. Wynika on z faktu, iż dotychczasowy brak pola działania (szczególnie w szkołach) odstręcza studentów polonistyki w Niemczech od podejmowania studiów o specjalności nauczycielskiej, a niemieckie władze szkolne nie zatrudniają żyjących w Niemczech Polaków, rygorystycznie egzekwując posiadanie niemieckich kwalifikacji pedagogicznych (poza przygotowaniem fachowym w danym przedmiocie). Problemem jest też niedostatek odpowiednich podręczników oraz pomocy dydaktycznych. Zaniedbaniem strony polskiej

jest brak procedury certyfikacyjnej nauczania języka polskiego w niemieckim systemie pozaszkolnym.

Kwestia nauczania języka polskiego w Niemczech nie może ująć z pola uwagi polityki polskiej, która w porozumieniu ze stroną niemiecką (szkolnictwo leży w wyłącznej kompetencji landów) winna forsować koncepcje i mechanizmy wspierające. Przydatny byłby też po stronie polskiej odpowiedni fundusz nagród i krótkich stypendiów dla najlepszych uczniów.

Sytuacja polonistyki

Nie lepsza niż nauczanie polskiego w szkołach jest sytuacja polonistyki w Niemczech, mimo że w Traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 (art. 25) mówi się o zdecydowanym popieraniu nauki języka także na uczelniach, a ponadto o upowszechnianiu dostępu do kultury drugiego kraju.

W ostatniej dekadzie w Niemczech stopniowo spada zainteresowanie studiami polonistycznymi. Wynika to m.in. z braku postępu w dziedzinie nauczania języka polskiego w szkołach. Równocześnie niemieckie uniwersytety przeżywają poważny kryzys finansowy i strukturalny, a w konsekwencji podejmują decyzje o likwidowaniu studiów polonistycznych (lub slawistycznych z polonistyką). Odbywa się to w dość żywiołowy sposób, tak że decyzje poszczególnych rządów landowych nie są dostatecznie uzgodnione w skali całych Niemiec.

Zjawiskiem korzystnym jest powstanie i rozwój interdyscyplinarnych tzw. "studiów polskich" na niektórych uniwersytetach oraz zwiększające się powoli zainteresowanie lektoratami języka polskiego przez studentów innych kierunków, którzy widzą przyszłe korzyści zawodowe ze znajomości polskiego. I tutaj pojawiają się problemy z finansowaniem lektoratów, mimo że są to wydatki zupełnie nieznaczące (np. jeden etat na danej uczelni).

Pewnym problemem, wynikającym ze struktury federalnej Niemiec, ale również małego dotąd zainteresowania po stronie polskiej, jest brak wiarygodnych danych o liczbie placówek oraz liczbie studentów (uczniów) uczących się języka polskiego w Niemczech.

Dopiero w wyniku ustaleń polsko-niemieckiej Stałej Grupy Roboczej „Nauczanie języka polskiego i polonistyka” (15.06.2001) powstaje wspólny raport na ten temat. Może on się stać podstawą do dalszych rozmów i działań.

Celowe byłoby opracowanie w porozumieniu ze stroną polską przyszłościowego, kompleksowego planu studiów polonistycznych w Niemczech. Plan taki powinien zakładać istnienie kilku silnych filologii polskich, kształcących m.in. niemieckich nauczycieli języka polskiego oraz możliwie licznych lektoratów i interdyscyplinarnych "studiów polskich", których zadaniem byłoby przede wszystkim rozbudzanie zainteresowania Polską wśród studentów różnych specjalności. Kwestia ta wydaje się doniosła w kontekście przyszłego członkostwa Polski w UE.

Jaskółką zmian jest fakt, że w ramach wymiany finansowanej z funduszy UE zaczęli się pojawiać w Polsce niemieccy studenci, którzy jeden lub dwa semestry spędzone na polskiej uczelni zaliczają do toku studiów w Niemczech. Jest to jedna z najefektywniejszych inwestycji w nauczanie języka i poznawanie Polski.

Grupa polska w Niemczech

Brak formalnego uznania w Traktacie z 17 czerwca 1991 r. grupy polskiej w RFN za mniejszość narodową nie oznacza braku ochrony prawnej, ponieważ Traktat wyraźnie precyzuje grono osób chronionych, zakres oraz cele tej ochrony (identyczne dla osób należących do obu grup). W art. 20 ust. 2 podkreśla się, że zarówno Polska, jak i RFN "realizują prawa i obowiązki zgodnie ze standardami międzynarodowymi dotyczącymi mniejszości". Zasadniczym warunkiem skorzystania z tej ochrony jest przyznawanie się do języka, kultury lub tradycji polskiej, jak i aktywność na tym polu. Zgodnie z Traktatem, dla grupy polskiej w Niemczech (obywateli RFN) głównym partnerem winien być rząd niemiecki, a pomocniczo tylko polski (odwrotnie w przypadku mniejszości niemieckiej w Polsce).

Domaganie się przez grupę polską w Niemczech (a od niedawna również przez rząd RP – Rządowy Program Współpracy z Polonią z 10 grudnia 2002 r.) statusu mniejszości narodowej jest z różnych względów bardzo trudne. Istota problemów grupy polskiej w Niemczech wynika nie tyle z samych zapisów traktatowych, co z ich realizacji. Z tego też

względu trzeba się skupić na dochodzeniu przyznanych Traktatem praw. Tu istnieje największy deficyt praktyki zarówno po stronie polonijnej, jak i władz niemieckich.

Ze względów historycznych pojęcie Polonii w Niemczech jest trudne do zdefiniowania. Składają się na nią różne fale emigracji politycznej i gospodarczej. Nie wchodząc w szczegóły wydaje się praktyczniejsze mówić o grupie polskiej w Niemczech, której liczebność szacuje się na ok. jednego miliona osób. Tylko bardzo niewielka część tej grupy (mniej niż 1%) zorganizowana jest w strukturach organizacji polonijnych.

Na terenie RFN obserwuje się w ostatnim dziesięcioleciu kryzys tradycyjnych form organizowania się grupy polskiej. Przyczyny tego stanu są wielorakie, najważniejsze z nich to:

- zmiany polityczne w Polsce po 1989 r., w tym otwarcie Polski na bezpośrednie kontakty osobowe i instytucjonalne między wychodźstwem a Ojczyzną;
- rozwój przyjaznych stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych pomiędzy Polską a krajem osiedlenia, usuwający zagrożenia dla zachowania narodowej tożsamości emigrantów (zagrożenie to było silnym czynnikiem mobilizacji i integracji Polonii na terenie Niemiec w okresie międzywojennym);
- żywiołowy rozwój przekazu informacyjnego, zwiększający możliwości kontaktu z polską kulturą i oświatą bez pośrednictwa organizacji polonijnych.

Najbardziej zauważalny jest kryzys aktywności starych i silnych niegdyś liczbowo organizacji, jak Związek Polaków w Niemczech i Związek Polaków „Zgoda”. Nową jakość stanowią natomiast powstające i rozwijające się w ostatnich latach stowarzyszenia branżowe (lekarze, inżynierowie, przedsiębiorcy).

Obiektywnym czynnikiem utrudniającym powstawanie i współdziałanie stowarzyszeń polonijnych jest rozproszenie Polaków na terenie Niemiec oraz ich zróżnicowanie polityczne i generacyjne. Autorytetowi i pozycji wielu organizacji nie sprzyja ich słabe zakotwiczenie zarówno w środowisku polskim, jak i niemieckim. Nie bez znaczenia są również spory między działaczami, utrudniające utworzenie jednolitej reprezentacji grupy polskiej. Podejmowane w 1990-tych latach wysiłki organizacji polonijnych w celu wyłonienia w miarę spójnej, ogólnoniemieckiej reprezentacji zakończyły się tylko połowicznym powodzeniem (Polska Rada w Niemczech – Zrzeszenie Federalne, a

następnie Konwent Organizacji Polskich w Niemczech). Przyczyniła się do tego również niejasna niekiedy polityka władz niemieckich.

Poza sprawą samych struktur, problemy grupy polskiej dotyczą między innymi finansowania niektórych projektów przez władze federalne, nauczania języka polskiego w systemie szkolnym i pozaszkolnym, uznawania dyplomów oraz środków masowego przekazu. Istotne jest zwłaszcza podjęcie działań polsko-niemieckich zmierzających do uregulowania sprawy uznawalności dyplomów – począwszy od dyplomu majstra lub pielęgniarki po dyplomy wyższych uczelni (dotychczasowa uznawalność ma bardzo ograniczony charakter i dotyczy kariery naukowej). Wg niektórych opinii, kwestii tej nie rozstrzygnie przystąpienie Polski do UE, a w każdym razie nie rozstrzygnie całościowo. W tej sytuacji może się pojawić dodatkowa bariera w swobodnym przepływie pracowników.

Pewne nieporozumienia w tematyce polonijnej wynikają z oczekiwań, iż sprawy nurtujące tę grupę załatwi się od ręki podczas spotkań politycznych na najwyższym szczeblu. Pojawiające się w tym kontekście skargi lub narzekania mają często dość ogólny charakter. Potrzebna jest natomiast większa aktywność samej grupy polskiej (zebranie informacji, materiałów i komentarzy, kontakty z władzami niemieckimi), pewien zakres pomocy ze strony placówek dyplomatycznych i konsularnych oraz rozmowy na szczeblu rządowym (ministerialnym, ale też dyrektorskim). Tylko tak prowadzony i długofalowy dialog ze stroną niemiecką może przynieść poprawę sytuacji grupy polskiej w Niemczech.

Nowy kształt *Viadriny*: uniwersytet polsko-niemiecki?

Inwestycje w rozwój nauki i kształcenie młodzieży należą do fundamentów rozwoju nowoczesnego państwa. Rozwój współpracy naukowej przebiega obecnie w dużym stopniu bez udziału państwa, ważne jest jednak określenie przez państwo pewnych priorytetów i ich wspieranie.

Europejski Uniwersytet *Viadrina* we Frankfurcie nad Odrą i *Collegium Polonicum* w Słubicach są dotąd najbardziej zaawansowanym i nowatorskim projektem edukacyjnym w dziejach stosunków polsko-niemieckich. Nie ma on odpowiednika w Europie Środkowej. Wskutek kryzysu finansów publicznych w Niemczech i niepewności losów *Viadriny* i jej

współdziałania z *Collegium Polonicum*, projektowi temu grozi regres. Z kolei *Collegium Polonicum* w coraz większym stopniu skupia się na obsłudze młodzieży z regionu Słubic, odsuwając swą międzynarodową misję na dalszy plan.

Viadrina i *Collegium Polonicum* powinny nadal pozostawać w orbicie żywych zainteresowań władz polskich, gdyż absolwenci – zarówno Polacy, jak i Niemcy – posiadają znakomite kompetencje w zakresie współpracy polsko-niemieckiej oraz europejskiej w tak ważnych dziedzinach jak np. prawo, zarządzanie i ekonomia. Ich umiejętności, już obecnie chętnie wykorzystywane, nabiorą wartości po przystąpieniu Polski do UE.

Rektor *Viadriny*, prof. Gesine Schwan, przedstawiła koncepcję uzdrowienia sytuacji. Polega ona na nadaniu *Viadrinie* statusu uniwersytetu międzynarodowego (nie jest nim obecnie – wbrew temu, co się potocznie sądzi), finansowanego przez fundację. Członkami takiej fundacji byłyby państwa, ale również podmioty prywatne (np. firmy). Podczas spotkania Trójkąta weimarskiego we Wrocławiu (maj 2003) uzgodniono rozwój trójstronnej współpracy uniwersyteckiej z uwzględnieniem roli *Viadriny*. Projekt reformy *Viadriny* ma poparcie władz niemieckich oraz zainteresowanie władz polskich i francuskich. Jego realizacja zależy jednak, niezależnie od wspólnej decyzji politycznej oraz przełamania różnego rodzaju barier prawnych i finansowych.

Zaangażowanie strony polskiej byłoby wyrazem rzeczywiście twórczego wkładu w europejską współpracę uniwersytecką (podobnie jak inicjatywa uniwersytetu polsko-ukraińskiego). Byłby to jednocześnie przykład współpracy ku przyszłości zwaśnionych niegdyś narodów.

Obraz historii i kultury

Kolejna grupa tematów dotyczy obrazu przeszłości, w tym spornych niekiedy kwestii związanych z II wojną światową. W gruncie rzeczy chodzi tu o postrzeganie historii i kultury przez Polaków i Niemców, uwzględniając zmiany pokoleniowe. Wiedzy na ten temat, zwłaszcza doświadczenia historycznego, nie dziedziczy się, tak więc ważne jest co i jak przekazywać nowym pokoleniom. Nie wystarczy tylko ubolewać nad obecnym

rozwojem sytuacji, lecz potrzebna jest odpowiednia polityka historyczna, naukowa i kulturalna na zagranicę.

Cel nie polega na tym, by obraz polskiej historii i kultury był podzielany przez wszystkich, ale by znajdował swe należyte miejsce w Europie. Nie chodzi również o to, by przedstawiać Polskę jako pępek, lecz jako równoważącą pod pewnymi względami część Europy. Argumentem za odpowiednim upamiętnieniem w RFN kultury i historii Polski i Polaków byłoby pokazanie zmiany nastawienia władz i społeczeństwa polskiego do niemieckiej spuścizny na ziemiach polskich.

Mimo przewyciężenia wielu uprzedzeń, a także ustosunkowania się do nie zawsze jasnych kart historii, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, zwłaszcza w kontekście utrwalania się często wybiórczego stanu wiedzy i świadomości obecnych pokoleń. Na tle różnych pomników, w stosunkach polsko-niemieckich brakuje dobrze opracowanych i powszechnie dostępnych, informacyjnych i edukacyjnych form przedstawiania historii i kultury obu narodów. Nie ma więc niedostatku tematów ani specjalistów, brak jest natomiast długofalowej koncepcji działania.

Ożywienia i długofalowego planowania wymagałaby organizacja wystaw historycznych lub kulturalnych, np. Polaków i Niemców portret własny lub wspólne wystawy w ramach Trójkąta weimarskiego. Udany przykładem, choć w małej skali, jest działalność berlińskiego Muzeum Kultur Europejskich (*Museum Europäischer Kulturen*), które po wystawie „*Finis Poloniae*”, dotyczącej losów związanego z Powstaniem Listopadowym obrazu pod tym tytułem (grudzień 2001), zorganizowało w 2003 r. kolejną ekspozycję pt. „*Wiosna jesienią. Od polskiego listopada do niemieckiego maja. Europa narodów 1830–32*”. Trzeba na to inicjatyw odpowiednich instytucji oraz pieniędzy. Nie wolno jednak z góry zakładać, iż nie ma dostatecznych funduszy, bo wówczas dusi się w zarodku wszelkie koncepcje.

Wskazane byłoby też, przykładowo, wydanie wypisów z literatury polskiej dla młodzieży niemieckiej (zakładając działania wspólne, również odpowiedni wybór po stronie polskiej). Podobnymi wydawnictwami zainteresować należy władze oświatowe, udzielając niewielkiego wsparcia finansowego na zakup tych materiałów przez szkoły. Jak w wielu

innych dziedzinach, problem polega nie tyle i nie tylko na braku materiałów i ludzi, a na zorganizowaniu procesu wydawania takich materiałów (w tym w formie elektronicznej).

Celowe wydaje się lepsze wykorzystanie potencjału polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej, instytucji powstałej z początkiem lat 1970-tych. Komisja ta ma bogaty dorobek, lecz jego wykorzystanie jest trudne ze względu na to, iż są to obszerne materiały zawodowych historyków. Wbrew pozorom i mimo poprawy poziomu wiedzy w podręcznikach szkolnych, wiele jest jeszcze na tym polu do zrobienia. Chodzi przede wszystkim o „przełożenie” materiałów komisji na język i formę dostępną dla nauczycieli i młodzieży. Istotny krok został uczyniony przez wydanie (2001 r.) w języku polskim i niemieckim książki pt. „Polacy i Niemcy w XX wieku. Wskazówki i materiały do nauczania historii”.

W Niemczech, podobnie jak w innych społeczeństwach, zacierą się z upływem czasu obraz II wojny światowej oraz zmniejsza się zainteresowanie tą problematyką u nowych pokoleń. W ostatnich latach powstały lub mają powstać w Niemczech: nowy gmach i nowa ekspozycja "Topografia Terroru" na miejscu berlińskiej centrali Gestapo; Muzeum Żydowskie w Berlinie; Centrum Dokumentacji Zjazdów Partyjnych NSDAP w Norymberdze; pomnik ofiar holocaustu w Berlinie wraz z centrum edukacyjnym i medytacyjnym; pomnik ofiar II wojny wśród społeczności Sinti i Roma (Berlin); Centrum Dokumentacyjno-Kulturalne Niemieckich Sinti i Roma w Heidelbergu. Trwają też intensywne prace nad reorganizacją miejsc pamięci w Bergen-Belsen, Buchenwaldzie, Flossenburgu i Neuengamme.

W ciągu najbliższych lat nie należy się w Niemczech spodziewać wielkiego zainteresowania opinii publicznej problematyką upamiętnienia II wojny światowej. Oznacza to, iż zakonserwowany zostanie stan świadomości społeczeństwa niemieckiego na temat czasu wojny. Wśród klasy politycznej narasta świadomość niemożności niekończącego rozliczania się z nazizmem przez kolejne pokolenia (ostatni *casus* to dodatkowe wypłaty dla b. robotników przymusowych). Ożywa natomiast po wielu latach w masowym odbiorze społecznym (również w SPD) zainteresowanie problematyką wysiedleń Niemców, masowymi bombardowaniami miast niemieckich, historią Prus, klęską stalingradzką, a w pewnym stopniu również problematyką zaginionych lub przemieszczonych w czasie wojny niemieckich zabytków kultury. Powstają na ten temat książki, seriale telewizyjne i liczne

artykuły. Wielka, choć wywołująca w Niemczech kontrowersje, wystawa o zbrodniach Wehrmachtu dotyczy okresu 1941–45, jak gdyby wojna zaczęła się w 1941 r. W oczach przeciętnego Niemca zaczyna się kształtować obraz, w którym głównymi ofiarami wojny byli Żydzi i Niemcy.

I znów spojrzeć trzeba na to nie jako na niemieckie skrzywienie, lecz raczej spróbować przedstawiać punkt widzenia Polaków. Przypominają się tu trochę czasy PRL, kiedy to cenzura konfiskowała przysyłane do Polski atlasy geograficzne z prowizorycznymi granicami Polski, nikt jednak nie wpadł na pomysł, by wydać atlas z właściwymi granicami i sprzedawać go masowo zagranicą.

Liczba polskich śladów wojennych w Niemczech jest niewielka i ograniczają się one głównie do obozów koncentracyjnych lub miejsc pochówku robotników przymusowych. Strona niemiecka uważa te symboliczne formy za wystarczające. Brakuje jednak informacyjnych lub edukacyjnych form upamiętnienia, a szeroki krąg niemieckich odbiorców ma mało okazji, aby w popularnej formie zdobyć wiedzę o historii obu krajów, w tym o stosunkach w okresie okupacji. Wiedza na ten temat pozostaje raczej domeną specjalistów. Dzieje się tak jednak nie tylko z winy Niemców, lecz również na skutek zaniedbań po stronie polskiej.

Wybór formy i metody nie jest łatwy. Łączy się on bowiem z kosztami finansowymi, a także z koniecznością uzgodnień polsko-niemieckich. Formuły pomnikowe wydają się mało efektywne ze względu na duże koszty i małą wartość informacyjną. Proponowano też niedawno utworzenie polsko-niemieckiego miejsca spotkań i informacji. Możliwa wydaje się formuła współpracy z kierownictwem niemieckich placówek historycznych, tak aby do ekspozycji można było wprowadzić rozdziały poświęcone sprawom polskim, a także aby umożliwić polskim specjalistom udział w pracach eksperckich odpowiednich niemieckich instytucji. Inny zamysł, to wzmocnienie koncepcyjne i finansowe współpracy polsko-niemieckich placówek historycznych i kulturalnych, ale wg uzgodnionego wcześniej i długofalowego planu (którego brak).

Nie przesądzając formy, warto pochylić się nad celami i treściami. Dotychczasowe niedostatki, wynikające nie tylko ze względów finansowych, powodują, iż obraz Polski pozostaje w Niemczech na niskim poziomie i ograniczony do elity.

Centrum przeciwko Wypędzeniom

Na tym tle mało fortunnym pomysłem wydaje się zamiar utworzenia w Berlinie Centrum przeciwko Wypędzeniom (CpW), lansowany od kilku lat przez niemiecki Związek Wypędzonych (BdV). Koncepcja ta została wprawdzie odrzucona w 1999 r. przez kanclerza Schroedera, co jest ważne ze względu na postulat finansowania jej z funduszy federalnych (wstępny szacunek kosztów wynosi ok. 80 mln euro). Z różnych jednak względów (głosy wyborców, zwiększone zainteresowanie części SPD) idea ta nie została zaniechana, a w 2002 r. w nieco zmodyfikowanym tzw. europejskim wydaniu uzyskała poparcie Bundestagu.

Zamiar Związku Wypędzonych, uzasadniający w pewnym stopniu jego dalszą działalność, wpisuje się *nolens volens* w ahistoryczny sposób upamiętnienia niemieckich losów. Jest to próba stworzenia obrazu historii, w którym miesza się przyczyny i skutki - innymi słowy, wszystko jedno czy sprawca został pobity przez ofiarę napadu, czy też sam padł ofiarą napadu lub, jak przypomina premier Mazowiecki, czy wysiedlenie były przyczyną czy też skutkiem wojny (w pierwotnej wersji projektu CpW była mowa o polskich obozach zagłady).

Część opinii niemieckiej wspiera koncepcję Centrum po to, by nie zawłaszczył jej Związek Wypędzonych - stąd pomysł tzw. europeizacji (Europejskie Centrum przeciwko Wypędzeniom), czyli wyjścia poza wątek niemiecki i uwzględnienia różnego rodzaju wysiedleń ludności w XX w. Jest to inicjatywa mająca swe źródło w Niemczech, wylansowana przez niewielkie grono osób. Wbrew pozorom, nie wydaje się jednak, by realizacja projektu Związku Wypędzonych była zapewniona, a zatem nie stoimy przed dylematem: albo projekt Związku, albo wariant europejski. Wariant europejski potrzebny jest Niemcom będącym w opozycji do Związku Wypędzonych, ale - nie ma się co łudzić - byłaby to naturalną kolejną rzeczą perspektywa głównie niemiecka.

Ani przed, ani po uchwaleniu swej rezolucji z 4 lipca 2002 r. Parlament niemiecki nie uzgodnił budowy Centrum z innymi parlamentami. Międzynarodowe echo na rezolucję Bundestagu było znikome. W Niemczech, a także w wielu innych krajach temat ten nie stał się przedmiotem szerszej debaty publicznej. Pomysł wyprzedzał zatem w znacznym

stopniu międzynarodową dyskusję. Nie chcąc - jak wynika z wypowiedzi jednego z postów niemieckich - zadrażniać sytuacji przed unijnymi referendum w krajach Europy Środkowej, niemieccy inicjatorzy oczekiwali ze znalezieniem międzynarodowego wsparcia, którego potrzebowali tym bardziej, że ani w społeczeństwie niemieckim, ani w kołach rządowych koncepcja Centrum (również europejskiego) nie jest oczywistością.

O ile, w zgodzie z Apelem opublikowanym w „Rzeczpospolitej” z 15 lipca 2003 r. - zainicjowanym przez stronę niemiecką i podpisanym przez niektórych intelektualistów i polityków z kilku państw Europy Środkowej - w niektórych krajach „toczy się pogłębiona debata na temat tragicznego rozdziału europejskiej historii XX w. - historii wypędzeń, przymusowych przesiedleń i deportacji”, to trudno podzielić stwierdzenie, że „jednym z elementów tej debaty jest sprawa utworzenia Europejskiego Centrum przeciwko Wypędzeniom”, są to bowiem dwie różne kwestie. Znak zapytania postawiłbym także przy stwierdzeniu, iż wysiedlenia ludności były tożsame z polityką „tzw. czystek etnicznych, mającą na celu utworzenia państw etnicznie jednorodnych”.

Charakterystyczne na tym tle, że zarówno polityka, jak i publicystyka polska głównie reaguje na pomysły z Niemiec. Z polskich kół rządowych padła jedynie sugestia, by sprawą wysiedleń zainteresować Radę Europy, przy sceptycznym nastawieniu do samej koncepcji Centrum, w tym we Wrocławiu. Niektórzy intelektualiści skoncentrowali się na sporze co do miejsca powstania Centrum, zakładając z góry jego utworzenie. Wydaje się, iż zabrakło pogłębionego dialogu i własnych pomysłów, nie doceniając zapału kilku niemieckich inicjatorów. Świadczy to również w pewnym stopniu o niefrasobliwości polityki rządowej w Polsce.

W rezultacie mamy do czynienia z sytuacją, w której uznaje się fatalistycznie, iż powstanie Centrum jest w zasadzie nieuniknione, chociaż politycznie i społecznie mało pożądane. Paradoksalnie, niemieckim inicjatorom udało się stworzyć wrażenie, że strona polska (i kilka innych państw) jest współodpowiedzialna za ich pomysł. Reakcja polska (zarówno w 2002, jak i w 2003 r.) na koncepcję stworzenia CpW dowodzi swoistej bezradności i ulegania cudzym pomysłom.

Jeżeli rozpoczną się prace koncepcyjne i organizacyjne, to można zakładać, iż w krótkim czasie dojdzie do swego rodzaju konfrontacji i licytacji - w Niemczech oraz między

Niemcami a innymi społeczeństwami. Centrum (nawet w tzw. wersji europejskiej) jest bowiem przedsięwzięciem przede wszystkim politycznym, wynikającym z określonej sytuacji w Niemczech. W rzeczywistości chodzi bardziej o pomnik historyczny utrwalający pamięć o losach Niemców, podobny w swej funkcji do powstającego w Berlinie Muzeum Holokaustu. Nikt nie odmawia Niemcom prawa interesowania się przeszłością lub upamiętnienia ich cierpień. Nikt nie relatywizuje indywidualnych cierpień ani też nie sprzeciwia się badaniu wysiedleń i ich upamiętnieniu w powieściach lub filmach. Problem budowy Centrum polega natomiast na politycznej instrumentalizacji wysiedleń.

Centrum jest również nieprzekonującą próbą zamazania różnic przez stworzenie ogólnej perspektywy - wiele narodów cierpiało, wiele było obiektem wysiedleń. Ze względu na zróżnicowane społecznie postrzeganie, jak i różne przyczyny wysiedleń również tzw. europejska wersja nie będzie w stanie zapobiec takiemu uproszczeniu (jak dotąd za głównych winowajców wysiedleń ludności niemieckiej uchodzą Czesi i Polacy - czy aby na pewno? od Czechów oczekuje się dziś oficjalnie symbolicznego odszkodowania dla niektórych wysiedlonych).

W rezultacie - jak wszystkie koncepcje przedsięwzięć o charakterze historycznym, a w tym przypadku interpretacja historii wydaje się szczególnie złożona - idea europejskiego Centrum zawiera z góry zaprogramowany spór o pojęcia, o kształt i proporcje ekspozycji oraz o treści programowe, zwłaszcza w kontekście nieuniknionego wpływu niemieckich organizacji wysiedleńczych i tendencji do wyeksponowania martyrologii niemieckiej. Kontrowersja taka wydaje się tym bardziej prawdopodobna, iż ze względu na przyszłe koszty budowy i utrzymania Centrum, wkład finansowy Niemiec miałby być znaczący.

Rozumiejąc dobre prawo Niemców do utworzenia Centrum, postawić trzeba pytanie o to, czy Polsce i innym państwom taki spór jest dziś potrzebny? Wolałbym się spierać z Niemcami o inne, donioślejsze dla przyszłości sprawy niż Krzyżaków, Bismarcka lub wysiedlenia. Dodać przy tym należy, iż po 1989 r. uczyniono w Polsce wiele, by na temat wysiedleń (Niemców z Polski, a także Polaków na kresach wschodnich) przeprowadzić rzetelne badania i upowszechnić rzeczową informację.

W związku z powyższym, czy - w perspektywie rozszerzania UE - nie lepiej przeznaczyć energię społeczną i odpowiednie środki na opracowanie długofalowego,

polsko-niemieckiego lub środkowoeuropejskiego programu współpracy historycznej, naukowej i kulturalnej, który uwzględniałby przeszłość (w tym problematykę wysiedleń, lecz usytuowaną w ciągu historycznym, a nie jako jeden z głównych punktów polsko-niemieckiej historii), jak i skierowanego w przyszłość? Wydaje się, że przyniosłoby to lepszy politycznie i społecznie plan.

Co się tyczy samych wysiedleń, można również zorganizować sieć europejskich instytutów badawczych (już istniejących), które w długoletniej perspektywie zajęłyby się problematyką wysiedleń ludności w XX w. Tego rodzaju międzynarodowy projekt badawczy byłby z jednej strony tańszy i mniej konfliktowy, z drugiej zaś pozwoliłby na przygotowanie wielu wystaw, publikacji oraz informacji - w skali szerszej i w wymiarze wycinkowym, a także w różnej perspektywie. Program taki zakładałby również uzupełnienie luk dokumentacyjnych (istniejących np. w zakresie wysiedleń ludności polskiej przez władze sowieckie). Wreszcie, co ważne, pozwoliłby również zbadać losy wysiedlonej ludności, o czym nie wspomina się w projekcie Centrum.

Sygnatariusze apelu z 15 lipca 2003 r. opowiadają się za utworzeniem Europejskiego Centrum „jako ośrodka dokumentacji, badań naukowych i spotkań”. Do tego celu Centrum nie wydaje się konieczne. Należy też wątpić, czy byłoby w stanie spełnić tę funkcję. Te zadania są już przecież realizowane i można je kontynuować oraz koordynować także bez europejskiego CpW.

Nie jest dobrze, gdy reakcja polska na niemieckie propozycje następuje pod swego rodzaju presją. Dlatego lepiej zastanowić się nad innymi wariantami, które bynajmniej nie oznaczają przemilczania wysiedleń. Może nie jest jeszcze za późno?

Wymiana dóbr kultury

Wymiana dóbr kultury przemieszczonych w następstwie II wojny światowej stanowi przedmiot długotrwałych negocjacji polsko-niemieckich, będąc jednocześnie źródłem kontrowersji i krytyki. Rozwiązanie wydaje się możliwe w drodze kompromisu politycznego, który znajdzie swój zapis w odpowiednim akcie.

Do połowy 2001 r. Polska dawała znaki gotowości do takiego kompromisu. Strona niemiecka nie skorzystała z tej możliwości i przeciągała proces uzgodnień, próbując nawet okrężnie, lecz bez powodzenia pewnych ingerencji personalnych w Polsce. Na dodatek rząd RFN zdawał się liczyć, że sprawa wyjaśni się szybko po objęciu władzy przez koalicję kierowaną przez SLD. Na razie nie widać, by optymizm ten miał uzasadnienie. Nie doszło zatem do porozumienia i niewiele wskazuje na to, by rychło miało do niego dojść. Taktyka niemiecka okazała się fałszywa. Oskarżenia Polski o upór i nieustępliwość nie mają pokrycia w rzeczywistości (przynajmniej dla tych, którzy tę rzeczywistość znają).

Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieżowa

Współpraca ta, zwana też z niemieckiego *Jugendwerkem*, ma liczące się osiągnięcia na polu wymiany młodzieży z obydwu krajów (w ostatnich latach ponad sto tysięcy rocznie). Sukcesem ostatnich lat jest też znaczne ograniczenie niedoboru niemieckich szkół i grup młodzieżowych zainteresowanych nawiązaniem partnerstwa z Polską. Porównanie poziomu nakładów i liczby uczestników dowodzi, że polsko-niemiecki *Jugendwerk* działa efektywniej od Francusko-Niemieckiej Wymiany Młodzieżowej.

W ostatnich latach przyrosty liczby uczestników programów są nieznaczne, powstają jednak kolejki grup oczekujących na dofinansowanie. Wynika to ze stagnacji nakładów finansowych rządów Polski i Niemiec, które to zagadnienie pozostaje nierozwiązane. Nakłady na polsko-niemiecki *Jugendwerk* sytuują się ostatnio na poziomie kilkunastu milionów DM rocznie, przy czym sporną kwestią jest – zgodnie z postulatem strony niemieckiej – doprowadzenie do jednakowych wkładów finansowych obu rządów (dotąd nieco wyższy wkład niemiecki, co strona polska uzasadnia różnicami kosztów utrzymania w obu krajach). Dla porównania, budżet Francusko-Niemieckiej Wymiany Młodzieżowej wynosi 44 mln DM.

Nie wnikając w szczegóły trwającej już kilka lat kontrowersji finansowej, kwestię tę można uznać za symptomatyczną dla słabości polsko-niemieckiego dialogu. Nie chodzi o wielkie sumy, a przecież celem jest wielki wkład w przyszłość stosunków polsko-niemieckich.

Pełnomocnicy do spraw stosunków polsko-niemieckich

W Niemczech istnieje (w ramach Traktatu o Współpracy Niemiecko-Francuskiej z 1963 r.) funkcja pełnomocnika Republiki Federalnej Niemiec do spraw kultury. Osoba ta, a jest nią zawsze premier jednego z krajów związkowych, proponowana jest przez konferencję premierów landów i zatwierdzana przez gabinet federalny. Partnerem pełnomocnika po stronie francuskiej są tamtejsi ministrowie kultury oraz oświaty. Sposób umocowania pełnomocnika wskazuje, iż jego głównym zadaniem jest promowanie współpracy kulturalnej, uwzględniając fakt, iż w Niemczech sprawy kultury i edukacji są wyłączną kompetencją krajów związkowych.

Ponadto przez wiele lat w niemieckim MSZ usytuowany był Koordynator do spraw stosunków niemiecko-francuskich (jest również odrębny koordynator ds. współpracy amerykańsko-niemieckiej). W wyniku szczytu francusko-niemieckiego, w styczniu 2003 r., postanowiono zastąpić koordynatorów pełnomocnikami (w terminologii francuskiej – sekretarz generalny) ds. stosunków francusko-niemieckich. W połowie roku obie strony mianowały swych pełnomocników (podsekretarz stanu w niemieckim MSZ – Bury oraz francuska minister ds. integracji europejskiej – Lenoir), których rola została wzmocniona kilkusobowym aparatem urzędniczym w celu nie tylko doradzania, ale przygotowania, koordynowania i realizacji decyzji gremiów francusko-niemieckich oraz zbliżenia stanowisk w sprawach dotyczących integracji europejskiej. Pełnomocnicy osadzeni są obecnie przy Urzędzie Kanclerskim i Kancelarii Premiera Francji. Mamy więc do czynienia ze wzmocnieniem struktury dialogu francusko-niemieckiego. Warto rozważyć powyższy przykład w kontekście relacji polsko-niemieckich.

V.

Konkludując, charakterystyczne dla polskiej polityki zagranicznej jest jej rozparcelowanie między różne ośrodki władzy i brak koordynacji (niekiedy wręcz konkurencja) oraz niechęć do szukania wsparcia intelektualnego w – bardzo zresztą nielicznych – ośrodkach pozarządowych (pod tym ostatnim względem sytuacja w Niemczech jest lepsza).

W relacjach polsko-niemieckich jest to polityka załatwiająca sprawy bieżące, lecz nie wyposażona w długofalową koncepcję i skuteczne instrumenty oddziaływania politycznego; na dodatek polityka polska administruje ostatnio nie zawsze zręcznie (np. stosunki z państwami UE na tle kryzysu irackiego). Istniejące struktury współpracy są z reguły mało wydolne, a ustalenia słabo realizowane. Być może nie wszyscy są tym zaniepokojeni. Kontynuacja tego stanu rzeczy prowadzi jednak do zrutynizowania stosunków i do powstania ambiwalentnego obrazu Polski i jej polityki.

Rozwój powiązań i współpracy przynosi więcej zaufania i większą skuteczność w rozwiązywaniu problemów. W tym kontekście niezbędne jest podjęcie działań najpierw w Polsce, a następnie dokonanie uzgodnień ze stroną niemiecką, w celu wypracowania politycznego programu działań, jego instrumentów (na poziomie administracji rządowej i pozarządowej) oraz ustalenie odpowiedniej perspektywy czasowej.

Jedną z przyczyn słabości polsko-niemieckiego dialogu jest również fakt, że ranga i rola Polski w polityce niemieckiej nie jest dostatecznie ugruntowana. Potrzeba na to czasu, ale również nowego myślenia klasy politycznej i skuteczniejszych instrumentów (np. usprawnienia systemu dorocznych konsultacji rządowych). Nie ma w tej ocenie nadmiaru krytyki, lecz raczej zachęta do konstruktywnej refleksji – zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Stan stosunków polsko-niemieckich ocenić można bez wątplenia pozytywnie, gdy uwzględni się niski punkt startowy w 1989 r. oraz rodzaj i skalę problemów do przezwyciężenia. Z czasem jednak popadły one w rutynę, między innymi pod wpływem swoistego samozadowolenia. Po okresie pojednania i budowania nowych zrębów, nie potrafiono w stosunkach polsko-niemieckich wyjść poza ten aspekt i przejść do nowej jakościowo fazy współpracy. Przykładając miarę przyszłości, brakuje wizji, niekiedy woli politycznej, a także kadr i sprawności. Uwzględniając uroczyste deklaracje oraz (przynajmniej polskie) oczekiwania, zagraża obecnie nie tylko brak partnerstwa z Niemcami, ale również ograniczanie wspólnoty celów. Pejzaż po pojednaniu nie nabiera barw. Czy Polskę na to stać?

czerwiec/lipiec 2003

Wybrana bibliografia

- *K. Bachmann*: Brakuje strategii. Polemika z tekstem Marka Cichockiego o stosunkach polsko-niemieckich, „Życie”, 23.11.2000.
- *D. Broessler*: Po dekadzie „wspólnoty interesów” Polska jest wciąż dla większości Niemców krajem odległym, „Gazeta Wyborcza”, 8.01.2002.
- *P. Buras*: Polska-Niemcy: partnerstwo słabych, „Gazeta Wyborcza”, 11.03.2002.
- *M. A. Cichocki*: Jakie partnerstwo?, „Życie”, 14.11.2000.
- *R. Cooper*: Auf Deutschland kommt es an, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 27.05.2003.
- *X. Dolińska, M. Fałkowski*: Polen und Deutschland. Gegenseitige Wahrnehmung vor der Osterweiterung der Europäischen Union, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2001.
- *W.-D. Eberwein, S. Kowalski, J. Reiter*: Elity Polski i Niemiec. Wspólnota interesów i wartości?, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Warszawa 2000.
- *R. Freudenstein, H. Tewes*: In die Zukunft investieren: Strategie für einen Neubeginn in der deutsch-polnischen Partnerschaft, Außenstelle Warschau der Konrad-Adenauer-Stiftung, 27. Juni 2000.
- *R. Holbrooke*: Beide Seiten müssen etwas tun, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 16.05.2003.
- *B. Kerski*: Partnerstwo po kiczu, „Gazeta Wyborcza”, 25.01.2002.
- *J. Kranz*: Polska i Niemcy w Europie, „Sprawy Międzynarodowe”, 1998, nr 1, s. 5-28.
- *M. Ludwig*: Ein Team für Europa, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 12.05.2003.
- *M. Prawda*: Niemcy. Stosunki z Polską, „Gazeta Wyborcza”, 17.05.2000.
- *M. Prawda*: Po dziesięciu latach od podpisania traktatu z Niemcami, „Gazeta Wyborcza”, 19.06.2001.
- *J. Reiter*: Kontrolowane trzęsienie ziemi, „Rzeczpospolita”, 19.03.2003.
- *J. Reiter*: Po kruchym lodzie. Polska potrzebuje polityki historycznej, „Rzeczpospolita” /dod. Plus-Minus/, 6-7.04.2002.

Czym jest Centrum Stosunków Międzynarodowych?

Centrum jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. Podstawowym zadaniem Centrum jest doradztwo polityczne, stałe monitorowanie działań rządu w polityce zagranicznej oraz opisywanie aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski. W tym celu przygotowujemy raporty i analizy, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy artykuły i książki, prowadzimy projekty badawcze i grupy robocze. W ciągu naszej wieloletniej działalności udało nam się stworzyć grono stałych współpracowników oraz zbudować forum dyskusji o polityce zagranicznej dla polityków, parlamentarzystów, urzędników państwowych i lokalnych, dziennikarzy, naukowców, studentów i przedstawicieli innych organizacji pozarządowych. Uważamy, że wobec wyzwań, przed którymi stoi polska polityka zagraniczna, powinniśmy wspierać tego typu publiczną debatę w Polsce o polityce międzynarodowej.

Założycielem i prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Janusz Reiter.

Nasz adres:

UL . EMILII PLATER 25, 00-688 WARSZAWA
tel. (0048-22) 646 52 67, 646 52 68, 629 38 98, 629 48 69
fax (0048-22) 646 52 58
e-mail: info@csm.org.pl

Zachęcamy do korzystania z naszej strony internetowej
www.csm.org.pl

Główni sponsorzy CSM

- Fundacja Forda
- Fundacja im. Stefana Batorego
- Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
- German Marshall Fund of the United States
- Robert Bosch Stiftung
- Fundacja Friedricha Eberta
- Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej
- Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A.
- West LB Polska S.A.

Projekty realizowane przez Centrum były wielokrotnie wspierane finansowo także przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Wszystkie „Raporty i Analizy” dostępne są w wersji on-line na stronie internetowej Centrum Stosunków Międzynarodowych www.csm.org.pl

Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Raportów i Analiz” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres info@csm.org.pl lub faks +48 22 646 52 58. „Raporty i Analizy” są dostępne bezpłatnie.